ROCZNIK XI. Lipiec 1907. Nr. 7.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn — Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ: Str.

UROCZYSTOŚĆ ŚW. JACKA

ODBĘDZIE SIĘ W ZAKŁADZIE OŚWIĘCIMSKIM 18. SIERPNIA.

Od r. 1894, w którym ruderę kaplicy św. Jacka po długoletniej poniewierce i zhańbieniu z rąk innowierców wykupiono, odrestaurowano i poświęcono, niedziela po Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny ściąga tu wielkie tłumy wiernych z różnych stron Galicji, ze Śląska i Królestwa. Na prochach świątobliwych kapłanów Zakonu kaznodziejskiego, którzy przez pięć wieków z górą cnotami i pracą te miejsca uświęcali, przychodzi dziś lud nasz czcić tego syna św. Dominika, który na ojczystym Śląsku i na Rusi, w Koronie i na Litwie, w Prusach i Inflantach sprawy Bożej mężnie bronił. Z roku na rok uroczystość św. Jacka rośnie i przybiera rozmiary tłumnego obchodu, którym lud polski chce zaświadczyć o swojej wierze i swojem poszanowaniu dla wielkiej przeszłości.

A więc jak po inne lata, tak i w tym roku upraszają księża Salezjanie o jak najliczniejszy udział w nadchodzącej uroczystości.

Sport i gimnastyka.

Młodzież na rowerze nam ucieka: trzeba wsiąść na rower i gonić za nią.
GARELLI.

I. — Zacznę od tego, czego dowodzić nie patrzebuję, mianowicie od korzystnego oddziaływania ćwiczeń sportowych i gimnastycznych na wychowanie. Czy weźmiemy pod uwagę fizyczny wzrost dzieci, czy rozwój ich życia umysłowego, czy też kształcenie strony moralnej i charakteru, w każdym razie teoretycznie i praktycznie rzecz biorąc, dochodzimy do jednego i tego samego wniosku, że zabawy na wolnem powietrzu są warunkiem dobrego wychowania. Tu nie może być dwóch zdań. Schodzą się tu opinie wszystkich tych, którzy w jakibądź sposób mają do czynienia z młodzieżą.

O ile zaś mowa o internatach i zakładach wychowawczych w ścisłem słowa znaczeniu, to warto przypomnieć, że Baunard za zasadniczy uważa ich podział na hałaśliwe i spokojne. W pierwszych na podwórzu ruch nieopisany, gry wrą, daleko rozlegają się śmiechy, nawoływania i głos komendy: w szalonym, bezładnym tańcu wiruje młodzież o czerstwych, rumianych twarzach, albo ćwiczy się w regularnych ruchach, obrotach, pochodach. Tam zdrowie, zadowolenie, karność. To zakłady dobre.

W innych spotykamy się z ciszą, przypominającą dawne wirydarze klasztorne. Boisko zaludnia się tylko w pewnych częściach, przeważnie po kątach, małemi gromadkami, które oględnie unikają przełożonego i rozmawiają półgłosem rzadko o nauce i pracy, częściej i oczywiście nie pochlebnie o towarzyszach, nauczycielach, prawie zawsze i z wielkiem zainteresowaniem o nowinkach światowych, skandalach, rozruchach i t. d. Gry tam niema, niema sportu, niema gimnastyki ochotniczej, ale zato pełno szemrania, docinków, nizkich żartów, hańbiących mów. Zły ten spokój, niedobra ta młodzież politykująca, odrętwiała na ciele, umysłowo przytępiona przedwczesnem filozofowaniem. Cicha woda brzegi rwie!

O jednej rzeczy zapominają ci, którzy podnoszą zarzuty przeciw Kościołowi z powodu dawniejszego wychowania młodzieży po szkołach i konwiktach klasztornych. Gniewa ich ciasna celka o małem okienku, o nizkiej powale, mało wietrzona. Oburza ich rygor dziwaczny, mnichowskie silentium, brak troski o zdrowotność, o rozrywki i fizyczny rozwój młodych pokoleń. Ganią przeszłość, bo zapominają o postępie cywilizacji, nie pamiętają o tem, że to wszystko, co oni określają jako potworne, było w innych czasach zwyczajne, powszechnie przyjęte, szczytem kultury. Patrząc na ubiegłe wieki z wysokości, na których dzisiaj postęp i wiedza stoją, nietrudno dopatrzeć się grubych usterek. Wtedy hygjena na innych opierała się zasadach, a konwikty klasztorne (świeckich prawie nie było) budowane były według innych pojęć, innych wymagań, i jak na owe czasy bardzo dobrze i hygjenicznie. Wszak w takich samych warunkach wychowywały się dzieci królewskie na zamku i młoda szlachta po dworach.

Ale kiedy z biegiem czasu rozwój nauki wykazywał konieczność różnych poprawek, Kościół pierwszy je zaprowadzał w swych instytucjach wychowawczych. Szedł z postępem a nauce zawsze dotrzymywał pola. To też gdy za dni naszych spopularyzowano wśród młodzieży sport i gimnastykę, Kościół się nie uląkł i zorganizował drużyny, które ze zjazdów międzynarodowych wynosiły pochwały i pierwsze nagrody. Gimnastyka i sport na polu religji nie są odstąpieniem od dawnych zasad, są tylko nowym objawem wiecznego odmładniania się i czerstwości wiary.

Gdy zewsząd religję wypierać zaczęto, Kościół coraz to silniej musiał akcentować swoje panowanie na wszystkich polach, coraz to lepiej musiał podkreślać swoje przystosowywanie się do czasow i krajów. Zwalczany solidarnością stowarzyszeń, wskrzeszał i odnawiał dawne związki kościelne i otoczył się wojskiem nowych

organizacji dla młodzieży, od kanonicznych związków religijnych aż do barwnych kółek sportowych. Nim naprzeciw niego zszeregowano zbałamucone dzieci, młodzież katolicka stała już wyćwiczona w zwartych szeregach pod sztandarem Chrystusa, posłuszna komendzie pułkowników w sutanach.

Odtąd gimnastyka i sport są na usługach religji. Jak przeciwnicy chcieli gimnastykującą młodzież poprowadzić do boju z wiarą, tak Kościół umiał ich użyć do swoich celów, do swej obrony i propagandy. Jeżeli dziś przy katolickich szkołach, zakładach, ogrodach i wszelkiego rodzaju ochronach niedzielnych istnieją związki sportowe, jeżeli w nich kwitną według okoliczności i potrzeby wszystkie gałęzie gimnastyki i zabawy — tennis, piłka nożna i ręczna, rower, szermierka, wiosło, ślizgawka, przechadzka i t. d. — to nietrudno zauważyć, że Kościół wyraźnie dąży do tego, aby zaspokojone były wszelkie wymagania młodych pokoleń, aby nikt nie miał nawet pozornego powodu do wpisywania się do stowarzyszeń bezwyznaniowych. Tak stworzono silną ponętę dla tych, których inaczej nie sposób zbliżyć do kapłana i wiary.

Zapał i zainteresowanie mogłyby z czasem stygnąć, ale temu przeszkadzają popisy, konkursy, wycieczki, publiczne występy. Na to potrzeba wielkich funduszów. Dostarczają ich wierni, którzy uznawszy konieczność tych nowszych środków wychowawczych, nie żałują grosza dla hasającej młodzieży.

II. — Wszyscy życiopisarze księdza Bosko stwierdzają, że charakteryzującym rysem jego osoby było wyjątkowe zgłębienie psychologji dziecka, psychologji czasu, psychologji przyszłości. Dowodem na to jest fakt, że umiał w zupełności uszanować święte prawa młodych pokoleń, dowodem aktualność jego przedsięwzięcia, duch jego Zgromadzenia, powszechność jego systemu wychowawczego. Cokolwiek przyszłość przyniesie naprawdę korzystnego dla młodzieży, wszystko to w jego systemie znajdzie wygodne pomieszczenie.



Ćwiczenia gimnastyczne w zakładzie salezjańskim w Santiago (Chile).

Za jego czasów nie było jeszcze kółek gimnastycznych z dzisiejszą organizacją, choć bardzo wyraźne tego zapowiedzi widzimy n. p. w udanych walkach wojennych, w których około r. 1850 uległ pewnego razu zupełnemu zniszczeniu ogródek mamusi Małgorzaty. Wtedy nie było dzisiejszych stowarzyszeń sportowych, ale sławne

już były zabawy i wycieczki łobuzów z Oratorjum. Długo jeszcze potrwa, nim zakłady wezmą się do układania statutu związków zabawowych, ale ks. Bosko już pracuje nad szkicem swego systemu i umieszcza w nim artykuł następujący: „Co się tyczy biegania, skakania, hałasowania w czasie rekreacji, to pozostawia się wychowankom wszelką pod tym względem swobodę. Oprócz tego gimnastyka, muzyka, deklamacja, przedstawienia teatralne, wspólne przechadzki i wycieczki są najdzielniejszymi środkami do utrzymania karności."

Stąd poszło, że zakłady salezjańskie należały zawsze do hałaśliwych, ożywionych. „Cały Oświęcim nie narobi tyle rejwachu, co 200 chłopców u księży Salezjanów." Nieraz to słyszałem. Stąd też myśl ochotniczych organizacji dla uprawiania gimnastyki i sportu nigdzie może nie została z takim zapałem podjęta, jak w zakładach księdza Bosko. Dojrzawszy najpierw w krajach romańskich, przerzuciła się prędko na wszystkie narodowości i w różnej postaci, pod rozmaitemi nazwami rozwija się pomyślnie niemal w każdym zakładzie. Różne mogą być charaktery narodowe, różne temperamenty, różna skłonność do zapału, ale wszędzie młodzież jest młodzieżą. Błędem byłoby narzucać wszystkim jeden rodzaj zabawy, i błędem wykluczać od niej choćby synów puszcz amerykańskich. Inaczej bawią się chłopcy w Oświęcimiu, inaczej w Patagonji, ale bawią się wszędzie, ochoczo, z uniesieniem, jakby czuli, że im się to z prawa należy.

Wychowani w innych czasach i pojęciach, z radością witamy każdy ruch na tem polu a do dzielnej młodzieży katolickiej zwracamy się ze słowami najmłodszego z Apostołów: „*Witamy was, młodzieńcy, żeście mocni a słowo Boże mieszka w was*".

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, których Pomocnicy salezjańscy mogą dostąpić w miesiącu sierpniu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu sierpniu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

a) W dzień Przemienienia Pańskiego (6. sierpnia).

b) W dzień Wniebowzięcia N. P. M. (15. sierpnia).

c) W dniu, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

d) Raz w miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

e) Raz w miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci.

f) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu P. Jezusa.

g) Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekollekcje.

h) W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Odpusty Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

Trzęsienie ziemi w Meksyku [1].

I.

Zakład salezjański w stolicy. — 225 wychowanków musi wracać do domu.

Meksyk, 15. kwietnia 1907.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY OJCZE!



UBIEGŁEJ nocy około wpół do dwunastej nawiedził nas P. Bóg podobnie jak niedawno naszych współbraci w Kalifornji, Valparaiso i na Jamajce. Byliśmy pogrążeni w głębokim śnie, gdy nagle pozrywaliśmy się z łóżek przebudzeni i przerażeni silnymi podrzutami i hukiem walących się dwóch klatek schodowych i gzymsów. Równocześnie zostały poprzerywane przewody elektryczne i w jednej chwili zapanowały wokoło nas straszne ciemności. Nie umiem opisać przestrachu, jakiego doznałem, słysząc łoskot walących się murów właśnie tam, gdzie było pogrążonych we śnie 350 wychowanków. Na szczęście nic im się nie stało. Gdy huk i trzęsienie wypędziły ich z łóżka, wielu poklękało zaraz na ziemi, aby podziękować Bogu za ocalenie.

Myślałem, że zupełnemu zniszczeniu uległy oba skrzydła zabudowania mieszczące sypialnie, i że znajdę może setki trupów, a tymczasem spotkałem wszystkich nawpół ubranych, spieszących z własnego popędu do kaplicy, aby Najśw. Wspomożycielce Wiernych podziękować za to, że ani jeden z nich nie odniósł najlżejszej rany.

Gdy z przestrachu nieco ochłonęli, zebraliśmi wszystkich w jadalniach, które są najsilniej zbudowane i tam spędzili, jak mogli, resztę nocy.

Wogóle całe zabudowanie zostało znacznie uszkodzone. Prace restauracyjne pochłoną co najmniej 75000 franków.

Ponieważ niepodobna umieszczać chłopców po sypialniach, które w obecnym stanie nie dają dostatecznej gwarancji trwałości, i ponieważ innych odpowiednich sal nie mamy, znajdujemy się wobec bardzo bolesnej konieczności zniesienia oddziału studentów i odesłania do domów 225 chłopców, którzy odznaczali się pobożnością, obyczajami i karnością. Trudno wypowiedzieć żal, jaki nam sprawia rozłączenie się z tylu drogiemi sercami, które w trzech miesiącach od początku roku szkolnego głęboko się do nas przywiązały.

W każdym razie utrzymamy przy życiu oddział terminatorów, których pomieścimy w lokalach mniej uszkodzonych. Tymczasem może Opatrzność Boska ześle środki na odbudowanie zakładu.

O innych domach tej prowincji nic nie piszę, bo do tej chwili nie otrzymałem żadnego zawiadomienia, co wskazuje na to, że szkód niema.



Zachodnie skrzydło zakładu salezjańskiego w Meksyku po trzęsieniu ziemi.

[1] Zob. *Wiadomości Salezjańskie*, r. 1907, nr. 6, str. 160.

Błogosławimy świętą rękę Boga, która błogosławi i chłoszcze.

Najposłuszniejszy syn w Chrystusie P.

Ks. Alojzy Grandis
Prowincjał.

II.

Inne zakłady nie są uszkodzone — Szkody wynoszą 300000 fr.

Meksyk, 19. kwietnia 1907.

Najdroższy Ojcze!

List niniejszy z tego powodu się opóźnił, że chciałem zasięgnąć zupełnie pewnych wiadomości z *a*cznie sprostować swoje poprzednie obliczenia, zestawione bez ścisłości i bez wysłuchania opinji rzeczoznawcy. Architekt oświadczył, że trzeba będzie koniecznie zburzyć piętro, na którem mieszczą się cztery sypialnie długości 80 metrów. Wobec tego kosztorys opiewać będzie mniej więcej na 150000 franków. O dalszych krokach doniosę w swoim czasie.

Także budynek Sióstr Wspomożycielki Wiernych uległ podobnemu losowi i wymagać będzie takich samych nakładów.

Załączam fotografje zniszczonych klatek schodowych i gzymsów: piętro, które widać, będzie zupełnie zburzone.



Wschodnie skrzydło zakładu salezjańskiego w Meksyku po trzęsieniu ziemi.

o losie innych naszych domów w Meksyku. Na szczęście nigdzie po za stolicą szkód żadnych nie było, gdyż trzęsienie ziemi było tam znacznie słabsze.

Pomimo to przestrzeń objęta trzęsieniem jest bardzo rozległa: na północ sięga aż do *S. Luis* a na wschód do *Tabasco*. Największe rozmiary przybrała katastrofa w *Chilpancingo i Chilapa*, gdzie wiele osób zginęło w gruzach a wiele od przestrachu popadło w obłęd.

Co się tyczy szkód, jakieśmy ponieśli, to muszę

Wszystkie dzienniki, nie wyłączając liberalnych, polecają jak najrychlejsze odbudowanie naszego domu i zwracają się w tym względzie do ofiarności ludu.

Także inne instytucje ucierpiały niemało, zwłaszcza zakład Dobrego Pasterza. — Proszę mi wybaczyć pospiech i pobłogosławić nas wszystkich.

Najpokorniejszy syn w Chrystusie

Ks. Alojzy Grandis.

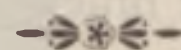


MISJE SALEZJAŃSKIE

Godną podziwu jest ofiarność, jaką dla rozkrzewania swej sekty okazują protestanci. Statystyka za rok 1903 wykazuje, iż na cele misyjne złożyli oni około 80 miljonów franków, gdy tymczasem katolicy, których jest 100 miljonów więcej, złożyli tylko około 20 miljonów czyli 60 miljonów franków mniej, niż protestanci. Liczba protestanckich misjonarzy w owym roku wynosiła 7500 a do pomocy mieli prócz tego jeszcze 70.000 osób. Żeby ktoś, czytając te rzeczy o kościele protestanckim, nie zachwiał się w swej wierze w jeden Kościół prawdziwy, święty, katolicki, apostolski, warto przypomnieć, iż wielka gałąź, oderwana od pnia, długo zachowuje swą zieloność, puszcza nawet nowe pędy, zanim się wyczerpią jej soki żywotne. Lecz jeżeli nas gorliwość protestantów nie potrzebuje trwożyć, to powinna nas atoli zawstydzać, iż my tak dalekimi jesteśmy od podobnej ofiarności na cele misyjne. Katolicy są mniej zamożni od protestantów, to prawda; ale prawdą jest i to, że wielu katolików mogłoby na cele misyjne ofiarować znacznie więcej, niż w istocie ofiarują. Nie zamożności, ale żywszej wiary potrzeba, gorętszej miłości do Kościoła, aby się zdobyć na większą ofiarność. Protestantów pobudza do energicznych wysiłków obawa upadku ich religji; nas powinna pobudzać czysta miłość ku Najsłodszemu Sercu naszego Zbawiciela za to, że nas zapewnił, iż bramy piekielne nie zwyciężą naszego Kościoła.

MATTO GROSSO

(BRAZYLJA).



Szczep Bororosów (Bororos).

(Studjum Ks. Antoniego Malana).

II. *)

Treść: *Religja. — Istota nieznana. — Tupà, Bope, Mareba. — Hajdże. — Zjawienie się buntowniczych Hajdżów. — Ukaranie złych Bopów i Marebów. — Zadanie złych duchów. — Baregowie. — Dlaczego Indjanie nie wychodzą późną nocą. — Niebo Bopów, Marebów i t. d. wogólności. — Niebo istoty nieznanej. — Niebo Tupy. — Wspaniałość niebios dobrych Bopów i Marebów. — Niebo Barów. — Niebo cywilizowanych. — Święto w niebie. — Rozłam i wojna w niebe. — Ulubiony pokarm bogów. — Zwierzęta poświęcone bogom. — Zwierzęta i rośliny przez Indjan spożywane bez egzorcyzmów. — Dla czego Indjanie zabijają białych. — Dla czego nie chcą się cywilizować.*

Wierzenia religijne.

Religją Bororów jest politeizm zmieszany z fatalizmem, materjalizmem, i spirytyzmem. Zanim *Mareba, Bope* i *Tupà* objawili się Indjanom, pierwsi *Bororowie* prowadzili życie bardzo dobre i regularne i, jak powiada naczelny *bari*, służyli *Istocie* dotąd *nieznanej*. Ich potomkowie, pragnąc życia wolniejszego, ulegli zachciankom namiętności, porzucili podania pradziadów i oddali się bez powściągliwości rozkoszom zmysłowym, które przyćmiły światło ich wrodzonego rozumu i zrobiły ich niewolnikami wszelkiej podłości.

(*) Zobacz *Wiadomości* z kwietnia, str. 103 i nast.

Nie mogąc atoli żyć bez religji i bez rozrywek, zebrali się pod przewodnictwem *Tugáredaguego*, *Tugáreguedy*, *Meri-ury*, *Giarirego*, *Kodáguebagi*, *Korêguêrêru*, celem ustanowienia religji i zwyczajów, których miano odtąd przestrzegać. Sześciu przewodniczących oświadczyło, iż w obecności zgromadzonych niczego nie mogą uchwalić; wtedy reszta się usunęła a wodzów pozostawiono samych. Ukazał im się natenczas *Tupà*, *Mareba* i *Bope*, którzy, przeniósłszy ich w niebiosa, pouczyli ich o religji, którą mieli przekazać braciom. Ale ci powątpiewali, czy praktykując nową religję, będą mogli po śmierci połączyć się z ojcami, więc bogowie zapewnili ich, iż jeśli zachowywać będą przykazania otrzymane za pośrednictwem sześciu przewodniczących, to w chwili gdy śmierć przetnie wątek ich życia, bez wątpliwości polecą prosto do nieba na łono swych ojców. Odtąd wymienieni powyżej przywódcy byli pierwszymi barami (bari) czyli kapłanami szczepu; nauka ich była następująca.

Nauka. — Barowie uczą: — ,,W niebie są trzy równe duchy opiekuńcze; czwarty należy do niższego rzędu, ale jest również dobrym opiekunem; są to *Tupà, Mareba, Bope* i Hajdże. Nasi pierwsi rodzice żyją w łonie ziemi i tam dostaniecie się i wy jako nasi poddani, gdy tymczasem my, jako barowie, my tylko i żony nasze pójdziemy do nieba.

,,*Tupà, Mareba*, *Bop* i dusze *Bororów* objawiły się nam barom i powiedziały, co powinniście czynić. Oto co nam oświadczyły:

Jest w niebie *Istota*, której my nie znamy i której imienia nie możemy wypowiedzieć; z nią łączą się dusze *braidów* (cywilizowanych), naszych wrogów. Ta *Istota* nieznana jest bardzo potężna i dobra, ale nie jest nasza, bo kocha i opiekuje się tylko *braidami* i tymi Indjanami, co się wyparli swej religji, którzy też po śmierci zostaną przeniesieni do nieba, do dusz cywilizowanych.

,,Ale biada temu *bororowi*, któryby zamyślał zostać *braidem!* Dusze naszych barów natychmiast wydarłyby mu życie i nieszczęśliwiec nie poszedłby już spocząć na łonie ojców swoich.

Deszcz, noc, słońce, księżyc, gwiazdy są naszymi dobroczyńcami. Powietrze również nam sprzyja, często jednakże dokucza nadmiernym upałem lub zimnem.

,,**Istota nieznana** nie jest nasza, a przeto żaden *boror* nie powinien jej kochać. Macie kochać tylko naszych bogów i dusze naszych ojców, jeśli nie chcecie ponieść kary zaprzańców. Zaprzaniec zostanie wyparty z pod naszych namiotów i znajdzie w każdym z nas okrutnego wroga, gotowego przy pierwszem spotkaniu odebrać mu życie. Popioły jego zostaną rozwiane na cztery wiatry, jego ciało zostawione na pastwę *bureusom* (krukom); a duszy jego nie będzie wolno spocząć z duszami ojców.

,,Istota nieznana nie jest nasza, gdyż zanim objawili się *Tupà*, *Mareba* i *Bop*, przodkowie nasi służyli jej wprawdzie, ale pędzili życie pełne przeciwieństw, niedostatku i niezliczonych cierpień. Poznali się na rozkoszach życia dopiero wtenczas, kiedy poszli za sposobem życia zakreślonym przez pierwszych barów, których duch odżył w nas i w naszych towarzyszach.

,,W początkowych czasach nie było żadnych *padżes* czy *paguimedżeras*, nie znano chorób, nie sprzeciwiała nam się przyroda, a niebiosa nie były oddzielone: istnieli tylko bopi dobrzy i zli... Wówczas wszyscy byli przeznaczeni do chwały Istoty nieznanej, po życiu spędzonem pod jej jarzmem. Wszystkie zwierzęta ziemskie, wody i wszelkie owoce dawały doskonały pokarm; śmierci nie było, ale przez spokojny sen dostawano się do nieba.

,,Natomiast nasi bogowie podali nam jarzmo słodkie; żyjemy jak nasi ojcowie, a nakoniec dostaniemy się do nieba z naszemi żonami, do naszych przyjaciół; a wy poddani dostaniecie w nagrodę spoczynek, jakim się cieszą nasi pierwsi rodzice.

,,*Istota nieznana*, rozgniewana z powodu żeśmy się uchylili z pod jej panowania, jest przyczyną wszelkiego zła... My jesteśmy jedynymi spadkobiercami nauk naszych bogów i tradycji naszych przodków.

,,Mówił nam Mareba:

— Czyńcie to, co jest przyjemne, a zaniechajcie tego, co wam sprawia wstręt. W wysokościach niebios żyje owa Istota, której nienawidzę, ale której nie mogę się sprzeciwiać, bo jest o wiele silniejszą ode mnie. Pomimo tego robię jej zawsze na przekór. Obawiam się jej i słucham wraz z moimi towarzyszami jedynie dla

tego, aby tem więcej dokuczać jej stworzeniom, nie mogąc jej samej dosięgnąć. Niezmierzony świat do was należy; moje nauki są waszą religją; waszemi będą zwyczaje waszych bohaterów; waszym pokarmem będzie to, co daje przyroda; waszem mieszkaniem będą jamy i pustynie; waszymi ubiorami *nonogo, kidoguro,* szerokie liście palm i pierze ptaków.

,,Tak mówił *Mareba.* My nie dotrzymujemy kroku *brajdom* (białym), nie znając najwyższej Istoty; pragniemy jednak poznać ją, jak pragniemy zastosować się do życia i zwyczajów



Tupà *Bop dobry* *Mareba dobry*

brajdów; nie będziemy jej atoli nigdy służyć ani się staniemy *brajdami* czyli cywilizowanymi!

,,Kacykowie, wojownicy, mężowie i żony, z wyjątkiem barów i baregów z żonami, dostaną się po śmierci do środka ziemi, bo nieznana Istota zmusiła naszych bogów, aby nam dali wnętrze ziemi celem spróbowania, czy wrócimy do jej służby... Wnętrze ziemi jest dobre: co noc zwiedzamy je w snach. Tam znajdują się nasi przodkowie, a my również tam się dostaniemy.

,,Podczas pokoju niebian, który trwał bardzo krótko, nie umarł żaden Indjanin. Dopiero po wojnie, w której zwyciężyła przemoc *nieznanej Istoty*, nastąpiły objawienia naszych bogów, śmierć zaczęła dziesiątkować nasze szeregi, natura sprzeciwiać się, nieszczęścia dokuczać.

,,Słowem, dopóki stanie choć jednego borora na tej ziemi, dopóty nikt nie będzie służył z serca naczelnikowi *braidów*, inaczej strzały barów przeszyłyby natychmiast serce odstępców..."

Tak opiewają nauki Barów.



4 *Mareba zły* 5 *Bop zły*

Bogowie.

Tupà, Bop i Mareba. — *Tupà* (zob. rycinę 1.) zawiaduje ucztami i libacjami Indjan, którzy wydawają na jego cześć wielką ucztę, jedząc najróżniejsze jarzyny, zboża i pijąc wino wytłoczone z palm i tytoniu.

Dobry Bop (ryc. 2.) ma na głowie wieniec opromieniony światłem i włosy spadające na ramiona. Klęczy na kuli.



6 *Hajdże dobry* 7 *Syn dobrego Hajdże*

Dobry Mareba (ryc. 3.) ma na głowie djadem, w ręce peri-bà (rodzaj zauszniczki,) a pod nogami półksiężyc (inny rodzaj zauszniczki sporządzonej z muszli lub blachy). *Dobry Bop* i *dobry*

*

Mareba są niezmiernie piękni, a opisane kształty przyjmują jedynie wtedy, gdy się objawiają barom. Natomiast Bopy i Mareby złe, aczkolwiek posiadają właściwą sobie postać, to jednak mogą przyjąć jakiebądź kształty, choćby najdziwaczniejsze. Zazwyczaj ukazują się barom tak, jak wyglądają na obrazkach (ryc. 4. i 5). Te złe duchy są plagą Indjan. Niektóre z nich ubarwiają się i zdobią jak Indjanie. Zjawiają się podczas uczt (ale widne są tylko barom, którzy oznajmiają ich przybycie,) a zjawiają się po to, aby się doprosić jakiego kąska... Ale barowie, skoro tylko spostrzegają takiego nieproszonego gościa, obrzucają go takim gradem zaklęć, że zmuszają go do odwrotu przed zaspokojeniem niewczesnych zachcianek.

Hajdż jest jedynem bóstwem drugorzędnem; miał trzech synów i trzy córki, którzy się pobrali. Pierwsza para miłująca zgodę, nie ma potomstwa; drugie dwie atoli, buntownicze i przewrotne, mnożą się w sposób zastraszający i żyją wraz z potomstwem i służbą za karę we wnętrznościach ziemi.

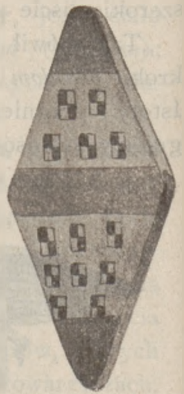
Synowie oporni utracili pierwotne przymioty, zachowując zaledwie rozum. Jeden z nich mieszka na przydrożu między *Bakororo* a *Itubòri*, drugi zaś między *Itubòri* a *Akorubo*.

Hajdż, który mieszka w niebie, ma ciało czarne, jedną nogę, ręce i uszy kończące się na kształt wiosła. (zob. ryc. 6.)

Siódma rycina przedstawia białego Hajdża. Żona jego jest czerwona z czarnemi plamami; ich dzieci są zazwyczaj białe, ale kropkowane w najróżniejsze kolory.

Ósma rycina przedstawia hajdż, który Indjanie sporządzają sobie z drzewa. Jest to przyrząd na cześć bożka tejże nazwy, uwiązany na sznurku i puszczony w uroczystych chwilach w ruch obrotowy ponad głową; warczy w sposób ogłuszający. Dzieci tego boga nie są tak niedołężne. Z trzeciej ryciny widać, iż półksiężyc jest ich ulubioną ozdóbką. Wszystkie te obrazki zostały sporządzone za wskazówkami Indjan.

Zjawienie się Hajdżów buntowniczych. — Ponieważ Indjanie wiedzieli o istnieniu Hajdżów buntowniczych (ryc. 9.), które takim strachem napawają *aroów* (dusze zmarłych borôrów), pragnęli ich zobaczyć i tak długo nalegali na barego, aż go skłonili do wywołania Hajdżów. Pokazały się najpierw dwie wielkie rzeki ze strasznemi urwiskami po obu brzegach; brzegi wnet poczęły drżeć, aż rozpadły się na rozległe części i otworzyły głęboko. Dały się następnie słyszeć wycia Hajdżów, co u Indjan wywołało wielki przestrach i naprężenie. Bari powiedział, iż gdy ujrzą Hajdżów, to umrą, ale ciekawość wzięła górę. Indjanie podzielili się na dwie gromady i równocześnie zbliżyli się do miejsca zjawiska; ale drogo przypłacili tę ciekawość, bo wielu przytem straciło życie. Ta nauczka nie poszła w las... Nikomu odtąd nie przyszła chętka zobaczyć Haidżów. Ale rzeczy się zmieniają; teraz Hajdże sami, wzywając czasem nawet pomocy Mareby, starają się ukazywać Indjanom i zabijać ich.



8
Hajdż Indjan.

Bopy i Mareby złe skuszą czasem do występku i białego, który odrazu staje się bardzo złym; Istota nieznana musi potem trudzić się niemało, aby go przywieść napowrót na dobrą drogę. Ale złe duchy bywają natychmiast skarcone przez *Tupà-dogów* (dusze białych), które bezzwłocznie występują z nieba i zaczepiają ich gwałtownie. Sami wymierzają karę, dzieląc się na cztery orszaki, z których jeden gromi pociskami, drugi błyskawicami, trzeci piorunami, czwarty burzą. Podczas gdy drugi pułk błyskawicami olśniewa wzrok przeklętych, pierwszy razi ich swoimi pociskami. Następnie wszczyna bój trzeci pułk swoimi piorunami, a wtenczas cztery nieba złych duchów zamie-



9
Hajdż zły

niają się w bezmierny nieład. Nakoniec zjawia się pułk burzy z zawieruchą strasznego deszczu ogniowego oraz wichrów to mroźnych, to gorących, połączonych z łoskotem ogłuszającym. Ognisty deszcz i gorące wichry palą przeklętych, nie zabijając ich atoli; wichry zimne zdmuchują deszcz ognisty, wznoszą w puszczy kłęby piasku śród strasznego łoskotu a w przestworzu miotają przeklętymi. Nagły odgłos trąby zarządza zawieszenie kary.

A gdy Bopy i Mareby złe dopadną jakiego Indjanina albo Indjankę, aby ich pożreć, to i wtenczas zjawiają się *Tupà-dogowie* i rozpraszają ich ogniem karabinowym.

Duchy złe przeszkadzają w dobrych dziełach i podniecają Indjan do przekraczania praw *Tupy*, *Bopów* i *Marebów*, pożerają Indjan, karzą ich ogniem na tamtym świecie, nie dozwalają, by dary bogów dostały się do rąk Indjan, zamieniają się w zwierzęta, aby się pokazać na ziemi, albo też na borôrów spuszczają chwilowe, powtarzające się choroby, wyjawiają przestępstwa chorych w chwili egzorcyzmu, nakoniec są narzędziami, sługami sprawiedliwości bogów, którzy się nimi posługują, gdy chcą skarać występnych.

Nakoniec Bopy i Mareby krążą po lesie szukając Indjan, aby ich pożreć. Ci przeto nie odważają się w nocy wychodzić poza szałasy... Gdyby tak nie czynili, zostaliby pożarci przez złe duchy, które natychmiast wstępują na powrót do nieba, aby wyznać swoje przestępstwo, poczem następuje kara.

Baregi mają długie włosy (ryc. 10.), głowę zdobną w djadem podobny do *pariku*, którego używa naczelny bari przy ważniejszych uroczystościach. Zamiast splotów włókien, jakie Indjanie noszą na różnych częściach ciała, mają oni delikatne latorośle z pewnej rośliny, zwanej *kudrimana*. W rękach trzymają dwa dzwonki z wydrążonej dyni, w którą włożono kilka ziarnek *bopusu*.

Gdy Indjanie upolują jakiego *kajtetù* i spożywają go bez egzorcyzmów, (w którym to razie naczelny bari sprasza na ucztę dusze swoich kolegów) srożą się strasznie, porywają ich do nieba, gdzie ich ćwiartują a następnie podpalają. Nieszczęsny Indjanin w taki sposób poćwiartowany, umiera, spadając na ziemię. Naczelny bari celem uchylenia takiego nieszczęścia uzbraja się w egzorcyzmy przeciwko duszom swoich kolegów. (Chodzi tu może o t. z. gwiazdy spadające).

Coś podobnego zachodzi, gdy Indjanie nie chcą dać wiary i posłuchu rozporządzeniom i radom barów; wtenczas *baregi* zstępują z nieba, gaszą słońce i sprowadzają na pewien czas ciemności na ziemię. (Chodzi tu widocznie o zaćmienia).

Niebiosa.

Niebo Bopa, Mareby, Baregów, Hajdżów i Tupy. — *Pojęcie ogólne.* Bóstwa indjańskie zamieszkują dziesięć niebios, z których cztery należą do *Bopów* i *Marebów dobrych*, cztery do *Bopów* i *Marebów złych*, jedno zaś do *Baregów*, które stanowią osobny olimp, a skupiają się koło wielkiego barego *Meri-ury*; zaś w ostatniem niebie, na którego schodach napotyka się na *Hajdżego* z żoną, panuje *Tupà*, którego *Hajdże* zowie się słuchaczem.



10
Barega

Pierwszych ośm niebios dzieli się na dwie grupy; jedna tworzy *Merirutę* czyli Wschód, druga *Meributę* czyli Zachód, a względnie do *Bopów* i *Marebów* nazywają się dobremi lub złemi.

Każde przez dobre bóstwa zamieszkałe niebo posiada wielką liczbę zwierząt, które na prośby barów zstępują na ziemię, aby się stać łatwym łupem polujących Indjan.

Cztery nieba złych bóstw są okropne, gdy przeciwnie nieba dobrych bóstw jaśnieją pięknością i chwałą. W czwartem niebie złych duchów panują ich naczelnicy, którzy przyjmują postać ludzką; gdy natomiast duchy z trzech niższych przedziałów mają postać nietopyrzów, sów, kruków lub ropuch, wężów i t. p. Ale tak jedni jak drudzy są mniej po-

tężnymi od swych braci *Bopów* i *Marebów* dobrych. W pierwszych trzech niebach panuje straszna ciemność jakby w jaskiniach, lecz od czasu do czasu przerywa ją ponury blask płomieni zapędzonych tamże przez wiatry z jaśniejących tronów złych *Bopów* i *Marebów* czwartego nieba.

Niebo Istoty nieznanej, Pana wszechświata, jest nieskończone, gdyż obejmuje zarazem nieba *brajdów*, które zaczynają się tam, gdzie zaczyna brakować gwiazd pierwszorzędnych i najbardziej się iskrzących. Z Istotą nieznaną żyją dusze tych *brajdów*, którzy umieli dzielnie pokonać niebezpieczeństwa bytu. Piękności tego nieba, kształtów i wyglądu tych bohaterskich *braidów* nie potrafi opisać żaden *Bop*, ani żaden *Mareba* lub *Bareg*.

Niebo *Tupy* jaśnieje niezmiernem i promieniejącem światłem. *Tupà* zasiada na tronie z chmur czerwonych, zasianych zielonemi gwiazdami. U nóg jego siedzą kołem jego synowie na tronach czarnych z czerwonemi plamami; naprzeciw niego siedzi jego żona, jego córki i synowe na białych tronach z plamami żółtemi. Najpiękniejsze ptaki jak strusie, pawy, anhambusy, kuropatwy, gołębie, papugi wszelkiego gatunku, kaczki, jastrzębie, ararasy fruwają i bujają po obszernych pokojach tego nieba. Once (rodzaj pantery) jaguary, irarasy, anty, kejchidasy, jelenie, tamanduasy i t. d. potem kwatisy, kotiasy, pakasy i małpy stoją skupione w pierwszym przedziale pod dozorem małpiska o białym pysku, oczach i brzuchu niebieskim a ciele hebanowem.

Tapiry, brodate, pozłacane i pomalowane krokodyle, jałusy, piratyngasy, arajasy, piranasy i morskie psy, w które się wcielają złe duchy, nurtują w wodach nieśmiertelności; gdyby się baremu udało zanurzyć w takowych lub pokropić nimi Indjan, toby już więcej nie zaznali śmierci, ale w błogim śnie przenieśliby się w krainę cieniów. Ten drugi przedział jest pod dozorem czarnego wieprza, którego język jest zawsze wywieszony z pysku; ma tylko jedno wielkie oko w głowie. Pierwszy przedział jest pod dozorem czarnej irary.

Ruda jaguateryka strzeże sadu z wszelkiego gatunku drzewami: jako to pegui, bawole oko, guadyra, kotonio, jabotykaba, pitomba, tamnià mawgaba, kajù, ananas, proso, fumo. Bopy i Mareby dobre zasiadają na tronach szmaragdowych. Ich nieba są cudnie oświetlone lazurowem tłem z żółtemi gwiazdami. Przerzynają je wielkie rzeki, których łożyska są przepełnione rojem ryb, co zmarłszy na tym świecie, odżyły na tamtym.

Tu i ówdzie wyrastają olbrzymie bory, w których się roi od zwierza polowego, jako to antasy, kejchadasy, jelenie, kajtetusy, once, jaguateryki, irarasy. W wysokich górach żyją oswojone jastrzębie, a w niezmierzonych dolinach pokrytych wieczną zielenią wznoszą się sady obfitujące w owoce, jako to jabłka, mangaby i jatoby. Kryształowe jeziorka upiększają równinę, a po ich brzegach krążą krokodyle i kapiwary. Ogromne drzewa ocieniają ogrody, w których się rozlega harmonijny śpiew kolibrów, kanarków i słowików.

Nieba te są z sobą połączone zielonymi schodami.

Niebo barów jest to rozległa i nader śliczna okolica nawodniona dwiema wielkiemi rzekami: jedną miodową, drugą winną z jagód uakuri; płyną one przez sad mangabów, jabłoni, kondejrów, ulubionych drzew owocowych barów. Spoczywają oni wraz z swemi żonami na obszernym i niewzruszonym tronie z chmur, podczas gdy dwie śnieżne gołębice zasiadają na ich ramionach. Barowie, co jeszcze żyją na ziemi, największej rozkoszy doznają w tem, że mogą w swych zachwyceniach skosztować już za życia tych radości, jakie ich czekają w niebie.

Niebo *Tupà-dogów* ma trzy stopnie chwały. W pierwszym przedziale oświetlonym zielonem światłem, znajdują się dusze sług ubranych w suknie białe z czarnemi pręgami; w drugim dusze panów, ubranych w suknie złociste; w trzecim dusze kapłanów w stułach białych z żółtym rąbkiem, oraz czerwonych z zielonym rąbkiem.

Te trzy kategorje duchów, różniących się szatą zewnętrzną, ale nie mądrością ani pięknością, rzutkością, potęgą lub liczbą, mają tę samą broń buchającą błyskami, ogniem, deszczem ognistym i mroźnym wichrem. Zasiadają na tronach fioletowych. W sklepieniu tego nieba

jest przejście, którem wchodzą w połączenie z najwyższym *Tupà*, od którego bierze początek ich chwała, a którego obecność uszczęśliwia owe dusze, które uwolnione od kłopotów doczesnych, żyją rozkoszą wypływającą z *Istoty nieznanej*, której zawsze wiernie słuchają. Posadzka tego nieba jest szczerozłota, nabijana oczkami, co nakształt djamantów połyskują olśniewającym blaskiem. Wszędzie rozlewa się woń nieopisanych aromatów.

Tupà-dogue albo władca *Tupów* (ryc. 11.), jest to nazwa, jaką Indjanie dają duszom *brajdów* czyli cywilizowanych. Wierzą oni, iż te dusze po rozłączeniu się z ciałem wzlatują wprost do nieba, gdzie nabywają piękności, potęgi i mądrości większej niż ich *Bopi*, *Baregi*, *Mareby* i *Arocsy*.



11
Tupa-dogues

Powiadają Indjanie, że dobra materjalne dane przez Opatrzność wyrastają z ziemi na prośby *Tupà-dogów*, i że ich dusze we wszystkiem się nami opiekują. Zabijają Indjan, gdy ci spełniają pewną funkcję i w razie wojny oddają ich w ręce cywilizowanych; a jeżeli im się uda wcielić w którego z tych ostatnich, to stają się nieśmiertelnymi. Krom innych darów mają jeszcze dar absolutnej przenikliwości, mocą której odgadują przyszłość, zgłębiają przepaści ziemskie, wnikają w tajemnice serca i czytają w myślach ludzkich.

(Ciąg dalszy nastąpi).



CHINY.

Po pierwszej rocznicy misji. — Mali Chińczycy za naszych Pomocników.

(List Ks. Alojzego Versylji).

Makao, 16. stycznia 1907 r.

NAJCZCIGODNIEJSZY I NAJUKOCHAŃSZY KSIĘŻE RUA!



Minął już rok!... Właśnie 16. stycznia roku 1906 po odebraniu ostatniego błogosławieństwa od Ciebie, najukochańszy Ojcze, i po ostatniem nawiedzeniu świątyni Marji Wspomożycielki, udaliśmy się w towarzystwie czcigodnego ks. Albery do Genui, skąd mieliśmy popłynąć na Wschód... Tej daty nie można pominąć milczeniem. Zbyt wiele łask udzielił nam P. Bóg w ciągu tego jednego roku i zanadto poczuwamy się do obowiązku wdzięczności. Niechaj przeto będzie pochwalona Jego dobroć i niechaj też będzie uwielbiona Jego Opatrzność, na której ramieniu spoczywamy z tą samą pewnością, z jaką dziecię spoczywa na łonie matki swojej.

Czujemy naprawdę potrzebę dziękować Bogu, iż raczył pokrzepiać nas na tej drodze niezliczonemi pociechami. Biedny pisarz niniejszego listu od czasu do czasu donosił o nich Przewielebnemu Ojcu, a Przewielebny Ojciec nie omieszkał podawać ich do wiadomości naszych Pomocników. Niejednemu wydawały się one może prostymi zapiskami; ale w początkach wszystko jest ważne... istotnie tyle rzeczy, które później przejdą bez wrażenia, bo przyćmione zostaną wielu ważniejszymi wypadkami, dzisiaj napełniają serce tak żywą radością, iż czuje ono potrzebę podzielić się nią z blizkiemi sobie osobami.

Nie pisałem Ci jeszcze, Najukochańszy Ojcze, o uroczystości, jaką obchodziliśmy na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Skromny to był obrząd; ale myśl, iż to po raz pierwszy ten pamiętny dzień, ósmego grudnia, synowie ks. Bosko mieli obchodzić w Chinach, pobudziła wszystkich do tego, aby się nań przygotować z wielką gorącością ducha. Nadszedł nareszcie śliczny poranek, w którym pięciu naszych sierot miało otrzymać chrzest św.

Aktu uroczystego dokonano w naszej ubo-

żuchnej kapliczce. Pięciu szczęśliwych chłopców należycie wyuczonych, przygotowało się do niego z największem upragnieniem ; a ich towarzysze, których większa część była tego poranku u Komunji św., otaczali ich z obliczem promieniejącem od radości. Ceremonji dokonał Najprzew. ks. biskup Józef Da Kosta Nunes, Wikarjusz generalny..... Opowiedzieć radość pięciu nowoochrzczonych jest rzeczą niemożliwą. Czuli oni rzeczywiście, iż łaska boża napełniała ich serca i dnia tego biegali często do stóp Marji , której się stali synami ulubionymi.

O 10ej nastąpiła suma. Wspomniany Wikarjusz Generalny sam ją odprawił, a nasze sierotki swoim dźwięcznym głosikiem podtrzymywanym tonami harmonjum, towarzyszyły całemu obrzędowi z wielką dokładnością.

Wieczorem nie omieszkałem wytłumaczyć wszystkim wychowankom szczególniejszego znaczenia, jakie ten dzień i ta uroczystość ma dla nas Salezjanów , i zachęciłem ich do modlitw o rozwój dzieła salezjańskiego w Chinach i za naszych Pomocników. Wzruszenie, jakie się zarysowało na twarzy tych małych Chińczyków, zapał z jakim u stóp obrazu Matki Boskiej odmówili 3 Zdrowaś za naszych Pomocników , a nadewszystko gorliwość i przykładność, z jaką większa część z nich stara się spełniać swoje obowiązki, każą mi być pewnym, iż ta pierwsza uroczystość Niepokalanego Poczęcia musiała się podobać Najśw. Marji Pannie, która nagrodziła ją pocieszającymi owocami.

Nazajutrz (9. grudnia) wspólna przechadzka na Zieloną Wyspę. Może sobie najdroższy Ojciec już wyobraża, jak kołysani falami morza płyniemy ku wyspie..... ale nie tak było..... Doszliśmy do wyspy pieszo i suchą nogą. Wyspa bowiem już nie jest wyspą, gdyż od kilku lat została połączona przesmykiem ze stałym lądem. Jest własnością OO. Jezuitów , którzy z radością oddali na cały dzień do naszej dyspozycji wilę , jaką tam posiadają. Przew. ks. kanonik Franciszek Ksawery Suarez, proboszcz parafii św. Wawrzyńca, w którego obrębie znajduje się nasza ochronka, zechciał łaskawie spędzić pośród nas cały ten wesoły dzień, który nie mógł wypaść przyjemniej dla naszych sierot.

Powiedz sam, najukochańszy Ojcze, czy to nie nowy powód do wdzięczności i dziękczynienia P. Bogu ?... Ku niemu więc w tę rocznicę pożegnania naszych drogich (których nie zapomnimy nigdy), z tej odległej ziemi niechaj się wzniesie hymn chwały, miłości i uwielbienia.

Załączam także kilka kartek opisu miasta *Hong-Kong* i *Makao* (1), co zdaniem mojem zainteresuje naszych czytelników.

Ufając, iż modlitwy Twoje, najczcigodniejszy Ojcze, wyproszą nam łaskę potrzebną do godnego odpowiadania wzniosłemu posłannictwu, do którego nas powołałeś, całuję ojcowską Twoją rękę i proszę o błogosławieństwo dla nas wszystkich, a szczególnie dla Twego najprzywiązańszego w Chrystusie syna

Ks. ALOJZEGO WERSYLJI.

MATTO GROSSO.

(BRAZYLJA).

Osada Najśw. Serca. — Inne sześć pierwszych Komunji św.

(List. księdza Jana Balzoli).

Osada Najśw. Serca Jezusowego, 14. listopada 1906 roku.

NAJCZCIGODNIEJSZY I NAJUKOCHAŃSZY OJCZE!

Deo gratias! et semper Deo gratias!..... Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek wyrywa mi się z serca okrzyk wdzięczności względem Najśw. Serca Jezusowego i Matki naszej Wspomożycielki. O jak niewymownie ukochały nas te dwa Najsłodsze Serca!

Jak to najczcigodniejszemu Ojcu pisałem, obchodziliśmy miesiąc Marji wraz z naszymi Indjanami z wielkim zapałem i nabożeństwem i pragnęliśmy uroczystość samą urządzić jak najświetniej; już zabieraliśmy się do przygotowań ostatnich trzech dni, gdy zostałem telegraficznie wezwany do objęcia w posiadanie nowej Osady św. Józefa, tak iż musiano odłożyć uroczystość na czas nieoznaczony. Na szczęście nie rozpuściliśmy po świecie żadnych ogłoszeń... ani oczekiwaliśmy dalekich pątników,

(1) Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy opisy te odesłać do przyszłego numeru.

procesji... więc bez długich zachodów można było program zmienić bez jakichkolwiek niedogodności dla czcicieli Marji. Wystarczyło zapewnić ich, iż uroczystość odbędzie się jak najprędzej.

Niestety któżby o tem był pomyślał... ?! minęło 5 miesięcy a nie można było znaleźć dnia odpowiedniego. To samo dotyczy naturalnie i uroczystości Najśw. Serca. Te pięć miesięcy były czasem wielkiej próby.

W rzeczy samej podczas nieobecności naszego zego uzyskaliśmy to, że dr. Pammer (rodem z Chorwacji) przyjechał odwiedzić naszych chorych. Jego przybycie było opatrznościowe, bo chory cierpiący na tężca i prawie już dogorywający, poddał się operacji i został szczęśliwie uratowany. Tylko P. Bóg może odpowiednio wynagrodzić miłosierdzie p. doktora; On niechaj mu błogosławi we wszystkich jego pracach i podróżach.

Jak najukochańszy Ojciec widzi, śród takich opałów nie sposób było pomyśleć o naszych



Faenza - Widok zakładu salezjańskiego, w którym się odbył IV Zjazd dla spraw kaplic świątecznych *(str. 197).*

ukochanego inspektora ks. Malana, który pojechał do Europy, nie tylko przybyło pracy w obu osadach, ale nadto różne nieszczęśliwe wypadki, jakie się przydarzyły naszym braciom, pogrążyły nas w żałobie. Jeden ze spółbraci był przez 4 miesiące zagrożony tężcem (1), drugi złamał sobie nogę, inni zaniemogli obłożnie. A nie było można spodziewać się lekarza z Kujaby! Dopiero po kilku depeszach zamienionych z dyrektorem naszego zakładu św. Aloj-

(1) Tężec=choroba wynikająca z zakażenia krwi, gdy do rany dostają się zarodki tej choroby, rozwijające się najbardziej w zgnojonej ziemi, w pajęczynie, śmieciach. Jest połączona z gwałtownymi kurczami i często kończy się śmiercią.

uroczystościach. Nadto dla zaspokojenia przestarzałych, i rzecby można, wrodzonych zwyczajów dzikusów, trzeba było również w tym roku puścić ich na jakiś czas na wielkie polowanie i połów ryb. Poszli... ale tymczasem jak nie wracają, tak nie wracają, a chcieliśmy koniecznie uroczystości odprawiać, gdy i oni będą obecni. I z tego więc powodu trzeba było odłożyć nasze święta.

Atoli skoro tylko chorym się polepszyło a o Indjanach dowiedziano się, że już byli niedaleko, naznaczyłem dzień 21. października na obchód uroczystości Matki Boskiej Wspomożycielki i Najśw. Serca Pana Jezusa. Podjęto na nowo przygotowanie do pierwszej komunii

chłopców, na co czekali z niezmiernem upragnieniem; dałem znać zbliżającej się zgrai dzikusów, żeby się pospieszyli, by na niedzielę stanąć w domu; żeby liczyli na palcach dni, które ich dzielą od oznaczonej niedzieli, i zapowiadając im, iż będą wielkie święta, będą także *dzioro akuren* t. j. sztuczne ognie, że będzie grała kapela, że będzie obiad sutszy niż zwykle, oraz że się będą rozdawać koszule.

I zaczęliśmy uroczyste tryduum.

Dzięki P. Bogu, wszystko szło jak z płatka. Chłopcy mający przystąpić do pierwszej Komunii św. byli doskonale przygotowani, chorzy prawie zupełnie wyleczeni. Ubożuchna kapliczka zdobna jeszcze w gałązki od niedzieli Palmowej, miała po ścianach rozwieszone draperje z długich płócien, sukna i kołdr różnego koloru, tak żeby Indjanie osłupieli ze zdziwienia. Obraz Najśw. Wspomożycielki, ozdobiony wspaniałemi koronkami, które ks. Malan zakupił był w Wenecji dla naszych Indjan, przepadających za tego rodzaju błyskotkami, uśmiechał się z ołtarza do wszystkich, a przed kaplicą na murze naprzeciw drzwi wchodowych widniał ogromny plakat zapraszający na uroczyste obchody świąt Matki Boskiej Wspomożycielki w Turynie..... których bogatego programu co prawda nie mogliśmy się całkowicie trzymać, mając zaledwie przepisanych 12 świec do zapalenia na ołtarzu w czasie błogosławieństwa. Atoli wieczorami puszczano w powietrze kilka rakiet, które z piersi naszych poczciwych dzikusów wywoływały okrzyki szalonej radości!

Nie miałem jeszcze spokoju, bo byliśmy już w przededniu uroczystości, a gromada polujących nie wracała. Bolało mnie to bardzo, bo chciałem koniecznie, aby wszyscy byli obecni przy pierwszej komunii swych dziatek.

Nareszcie wieczorem patrzę... zjawia się jedna familja, potem druga, potem inne, aż zeszli się wszyscy, ubazgrani i pomalowani w sposób odrażający. Z koszul pozostały tylko strzępy, reszta powiewała gdzieś po krzewach leśnych. Było ich około stu i w tej liberji mieli się przyczynić do nadania uroku upragnionej uroczystości. A jednak ich przybycie nas ucieszyło i sprawiło, że wszystko wydało się piękniejszem, nawet illuminacja, a mianowicie *dzioro akkurren.*

Zawitał nareszcie upragniony poranek. Po raz pierwszy dano znak do wstania wystrzałem i dźwiękiem trąb... więc nie trzeba było wielkich zabiegów, aby naszych drogich nowochrzczeńców wywabić z posłania. Pierwszą Komunię św. odłożono do drugiej mszy św. Mimo to chłopcy wedle zwyczaju byli obecni także na pierwszej, podczas której przystąpili do Stołu Pańskiego wszyscy *brajdes* t. j cywilizowani. Ci ostatni chociaż się byli spowiadali dnia poprzedniego, to jednak przejęci doniosłością aktu, ku wielkiemu zbudowaniu wszystkich chcieli jeszcze raz oczyścić się w sakramencie pokuty.

Zaledwie się skończyła pierwsza Msza św., wpadli do nas Indjanie, aby dostać nową koszulę i módz uczestniczyć w tym stroju w nabożeństwie *Papaja Grandego.* Co za boleść, najukochańszy Ojcze, nie módz nawet w takich uroczystych okolicznościach zadowolić ich wszystkich. Wszyscy atoli doznali dobrego wrażenia na widok chłopców przystępujących po raz pierwszy do Komunii św., ubranych przystojnie, w spodnie, marynarkę i fałdowaną koszulkę!

Gdy wszystko było w porządku, kapela zagrała marsza kościelnego i wstąpiono do kaplicy. Komunikujący usadowili się w ławce tuż przy ołtarzu, za nimi chłopcy, dziewczęta, niewiasty, a w tyle wszyscy mężczyźni znajdujący się w osadzie. Nasze pragnienia spełniły się w zupełności. Podczas mszy św. był śpiew gregorjański; śpiewaków było mało: cztery głosy prócz dyrygenta, to cały chór! Coż robić! I w tem trzeba się urządzać jak można i rezygnować z wystawności, na którą nie stać. Mimo to byłem z głębi serca przekonany, że Najśw. Serce Jezusowe i Marja Wspomożycielka miłościwem okiem spoglądają na nasze obrzędy, rozkoszując się widokiem sześciu nowych duszyczek tego szczepu, przystępujących do ołtarza z sercem czystem i pałającem miłością bożą... Gdy Jezus miał zstąpić i objąć w posiadanie te serduszka, nie mogłem się powstrzymać od powiedzenia kilku słów, przypominających dzieciom wielkość aktu, który miały spełnić. Powiedziałem im, aby tuląc P. Jezusa do serca swego, polecały Mu wszystkich dobrodziejów i cały swój szczep; żeby Mu obiecały, iż pozostaną zawsze z Nim, a już więcej nie wrócą

do barbarzyńskich zwyczajów, które tak bardzo się niepodobają *Papai Grandemu* Jezusowi, oraz *Mudze Grandzie* Marji. Nakoniec złożyłem święte hostje na języku każdego z sześciu uszczęśliwionych, którzy przyjęli je z rozczulającą pobożnością.

Zapewniam najukochańszego Ojca, iż pociecha, jakiej człowiek doznaje przy takich okolicznościach, jest tak wielką, iż wynagradza sowicie wszystkie ofiary i cierpienia połączone z naszem życiem. Indjanie przez cały ciąg czas tej tak wielkiej uroczystości niestało na to, żeby ktoś mógł skosztować kropelkę wina. Biedzimy się już z tem, żeby nam go nie brakło do mszy, posuwając oszczędność do tego stopnia, że jedną butelką wina zdoła się odprawić 30 lub więcej mszy św. Dzięki Bogu obecnie posadziliśmy już wiele winorośli, które zapowiadają piękny zbiór.

Lecz wracam do opisu uroczystości. Wieczorem odbyło się błogosławieństwo Przenajświętszem z kazaniem okolicznościowem. Pó-



Faenza - Podwórze zakładu salezjańskiego, gdzie rozegrały się popisy kółek gimnastycznych i orkiestr *(str. 197)*.

obrzędów nie spuszczali z oka szczęśliwych dziatek. Po skończonej mszy św. opróżniono kapliczkę, a sześciu aniołków w lot zostało otoczonych przez współtowarzyszów, którzy z żywym interesem brali udział w ich radości. Po uroczystościach kościelnych było zupełnie na miejscu trochę świątecznego nastroju i gdzieindziej. Nie uchybiono też utartej tradycji ks. Bosko, który w tym dniu szczęśliwe dziatki prowadził ze sobą do wspólnego stołu. I dzięki P. Bogu wszystko złożyło się na to, żeby na drugich towarzyszach zrobić jak najlepsze wrażenie i wzniecić w nich pragnienie dostąpienia łaski Komunii św.

Dzień przeszedł w najżywszej radości, bez niebezpieczeństwa pijatyki..... gdyż nawet podźnym wieczorem wzniesiono na środku podwórza ołtarzyk, postawiono nań posążek Matki Boskiej i pozapalano naokoło mnóstwo lampjonów. Dano także kilkanaście wystrzałów ze strzelby, puszczono tyleż rakiet, podczas gdy dźwięki kapeli przeplatane pieśniami nabożnemi jak *Magnificat*, *Ave maris stella*, które Indjankowie śpiewali pełnym chórem przy akompaniamencie harmonium, wprawiały wszystkich w nieopisany entuzjazm.

Piękny widok przedstawiała rzeczywiście ta prosta hałastra tak wesoła, tak zadowolona koło statuy Matki Boskiej.

Dokuczyło to złemu duchowi, który widząc się kompletnie opuszczonym od młodych, odbił to trochę na starych. Ponieważ postanowili

byli dnia następnego pójść na polowanie, stało się, iż podczas gdyśmy śpiewami i muzyką czcili jak mogli Matkę Boską i Najśw. Serce Jezusowe, oni skupiwszy się na stronie, zaczęli rozwodzić swoje *bakururu* wyciem i rykiem do *Bopa*, oraz wezwaniami nieboszczyków celem uproszenia szczęśliwych łowów. Nie myśleli jednak przez to wyrządzać krzywdy naszemu świętu; zrobili tylko po prostu to, co przepisuje ich ceremoniał we wesołych okolicznościach.

I my się spodziewamy, że podróż Michała do Europy przyczyni się do tego, że będziemy mogli zdziałać więcej dobrego dla jego braci.

Z naszej strony zaś oczekujemy przybycia naszego drogiego Inspektora ks. Malana i przekonani jesteśmy, iż nam przywiezie posiłki w personale i odzieży dla tych biedaków. Nie wątpimy, iż Opatrzność Boża nie przestanie nas wspierać, abyśmy mogli skutecznie i szczęśliwie prowadzić dalej tę ciężką ale nader ważną



Kółko gimnastyczne *Fert* w zakładzie salezjańskim - Faenza (Włochy).

misję. Aby nie nadużywać zanadto Twej dobroci i nie zabierać Ci drogocennego czasu, odkładam dalsze wiadomości na inną porę.

Widzisz zatem, najukochańszy Ojcze, czy nie miałem powodu zawołać z głębi serca: Niech żyje Najśw. Serce Jezusowe i Marja Wspomożycielka! Co nas cieszy niezmiernie, to widok tych dziatek jak co sobotę przychodzą się spowiadać, aby dnia następnego módz się komunikować. Niektórzy z nich umieją już ministranturę i z dokładnością spełniają poszczególne ceremonje przy służeniu do Mszy św. Wszyscy mają już ten pobożny zwyczaj, że po każdem jedzeniu udawają się z nami do kapliczki na krótkie odwiedzenie Najśw. Sakramentu i Najśw. Panny. Teraz wszyscy czekają w naprężeniu powrotu swego kolegi Michała Magonego, aby usłyszeć z jego ust opowiadania o wielkiej ojczyźnie brazylijskiej, o Europie, o ks. Bosko, ks. Rua i o Ojcu św.....

Tymczasem proszę najczcigodniejszego Ojca, aby polecił modlitwom i dobroczynności naszych Pomocników i przezacnych Pomocnic tę dobrze wdrożoną ale ubożuchną misję, zapewniając ich, iż Najśw. Serce Jezusowe nie zostawi ich bez nagrody w tem i w przyszłem życiu.

Proszę także nakoniec, aby najukochańszy Ojciec raczył pozdrowić od nas resztę naszych drogich Przełożonych i polecić nas ich modlitwom. Z prośbą o ojcowskie błogosławieństwo dla nas wszystkich, pozostaję

Najczcigodniejszego Ojca
najposłuszniejszy syn w J. i M.
Ks. Jan Balzola.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

OŚWIĘCIM, 26. maja. — Uroczystość Najśw. Wspomożycielki Wiernych. — Od czego tu zacząć? Od pogody, od różanego wschodu słońca, od zieleni majowej, wieńców i wonnych kwiatów? Albo może lepiej od przepełnienia pociągów, które wiozły do Oświęcimia tłumy dzielnych Górnoślązaków. Może od hejnałów, które o wschodzie słońca czystymi tonami rozlegały się po miasteczku. Możeby te piękne o zmroku nieszpory sobotnie a raczej całą nowennę i (nowość!) kazania kleryków-teologów na pierwszem miejscu postawić? Nie wiem, co wybrać i dlatego wszystko pomijam a wkraczam zaraz *in medias res*.

A no kościół na pierwszem miejscu. Jak prędko idzie robota, gdy dziesięciu księży stale pilnuje konfesjonału; znać to było najlepiej przy rozdzielaniu Komunji św. Mszy nie było dwie ani trzy, ale coś dwanaście; następowały po sobie od godziny 5. do sumy — z jedną jedyną przerwą, którą zapełniła mowa przewielebnego ks. Jana Świerca o zadaniu Pomocników Salezjańskich.

Sumistą był ks. dr. Józef Kaczmarczyk, wicerektor seminarjum duchownego w Krakowie, zawołany malarz-artysta, muzyk-śpiewak. Dla jego silnego głosu basowego, który nadawał wielką powagę obrzędom solennej celebry, tworzył chór zakładowy, wspierany orkiestrą i organami, tło bardzo właściwe i bogate. Właśnie ta część mszy, w której występowały wszystkie cztery głosy z towarzyszeniem orkiestry, miała najlepsze powodzenie.

Przechodząc do kazania, wspomnieć muszę o niektórych gazetach będących na usługach antypolskiego szowinizmu. Ktokolwiek był na kazaniu, wie, że z ambony nie przemawiał żaden Salezjanin, ale jeden z księży wikarych miejscowych. Mówił tak, jak się do ludu mówić powinno: przystępnie, powoli, dobitnie. Treść kazania piękna, pouczająca; temat czysto ascetyczno—religijny: *opieka Marji*. O rządach, ruchach politycznych, strajkach szkolnych, oporze wobec nadużyć władzy, o polityce, agitacji i t. d. ani się kaznodziei, ani słuchaczom nie śniło. Odwołuję się w tym względzie do świadectwa kilkotysięcznego tłumu.

Innego atoli zdania jest jakiś szpicel, autor artykułów ogłoszonych w pewnych gazetach hakatystycznych. W uroczystości dopatrzył się zjazdu politycznego, zwołanego na teren swobody narodowej celem roznamiętnienia Ślązaków. Najważniejszym momentem była według niego przemowa agitacyjna, wygłoszona z ambony przez jednego z rozpolitykowanych księży Salezjanów, wypędzonych niegdyś przez Bismarka z Prus, gdzie się rządowi narazili swą antyniemiecką polityką.

Mniejsza o bezczelne łganie. Możnaby najprzód autorowi powinszować, że na historji Zgromadzenia Salezjańskiego zna się mniej więcej tak, jak wilk na gwiazdach. Możnaby go następnie pożałować, że ojczyźnie swojej oddaje niedźwiedzią przysługę, ośmieszając ją przed światem, i że niepotrzebnie drze się, niepotrzebnie się rzuca, bo żaden rozumniejszy czytelnik w takie brednie nie uwierzy. Jeżeli mu zaś chodziło o podrażnienie nerwów ludzi będących u rządu, to chyba pobłądził we wyborze straszydła i z efektem się napewno minął. Szkoda go! Daremnie się szarpał: orderu za to nie dostanie...

Po tem zboczeniu wracam do rzeczy. Po obiedzie publiczność przysłuchiwała się na podwórzu wewnętrznem koncertowi orkiestry a następnie weszła do kościoła na nieszpory. Uwieńczeniem wszystkiego było przedstawienie trzyaktowej sztuki: *Dzieci w jaskini zbójców*. Sala była aż po brzegi wypełniona ludem, który z wielką uwagą śledził bieg akcji, dając często wyraz wzruszeniu i współczuciu. — Jak zbóje, to zbóje. Po dramacie humorystyczna scena trzech zbójów z opery hiszpańskiej: *La gran via*. Wesołość i śmiechy pod koniec doszły do zenitu i zagłuszyły wirtuozję aktorów. Śmiało się wszystko głośno i serdecznie, jakby na rachunek błazna, który w kilka dni potem ze szpalt dzienników niemieckich otrębywał krucjatę przeciw anarchistycznemu Oświęcimowi.

Wycieczka. — ...Wreszcie oznajmiono, że za kilka dni wyprawimy się do Kęt. Każdy po kilka razy oglądnął buty i ubranie świąteczne, jakby się chciał upewnić, czy trudom podróży podołają. Wyobraźnia goniła ustawicznie z Oświęcimia do Kęt i nazad, tworząc po sto razy i zmieniając najjaskrawsze i najcudaczniejsze obrazy.

Cicho wynurzył się z cieni nocnych pierwszy dzień czerwca. Lazurowe niebo posiane było białawymi obłoczkami, które jak rumaki stepowe chyżo przesuwały się po sklepieniu niebieskiem, zapowiadając dzień chłodny ale pogodny.

Po Mszy św. i lekkim posiłku ruszyła wiara w drogę. Miasto jeszcze spało i dopiero przebudzeni odgłosem potężnej orkiestry zakładowej ciekawi zrywali się z łóżek i biegli w negliżach do okien. Marsz odbywał się przyjemnie i wesoło. Kapela idąca na czele długiego szeregu czwórek, straszyła gdzieniegdzie wychodzące na pastwisko krowy. Wesoły gwar przechodził niekiedy w silną nutę pieśni narodowej, która szła daleko po polach i łąkach do nizkich, drewnianych chat wieśniaczych.

Już się z gajów wyrosłych na zielonym brzegu Soły wychyliła biała wieża kościoła w Bielanach. Znarowieni miłem przyjęciem, jakiegośmy tu doznali przed rokiem, skręciliśmy ku wiosce. Wtem zadrżała ziemia od huku moździerzy, w powietrzu rozległo się granie dzwonów, ukazały się suto zastawione

stoły. Po chwili słychać było tylko rzadkie stuknięcia garnuszków i cichą robotę zębów. Czcigodnemu księdzu Proboszczowi i jego poczciwym parafjanom za staropolską gościnność serdeczne ,,Bóg zapłać!''

Już znowu z pól patrzą na gwarny pochód skrzętni wieśniacy; na pastwiskach bydło, wsłuchując się w tony muzyki, radośnie podryguje a ptactwo kryje się w dalekich kępach, spłoszone niezwykłym hałasem. Rozmowy coraz to głośniejsze, nogi leniwsze, ubranie pokryte warstwą białego pyłu, twarze wesołe, spocone, czerwone. Słońce pali.

Godzina jedenasta. Spostrzegamy ponad krzakami kilka wież, kilka dachów: to Kęty, ojczyste miasteczko św. Jana Kantego.

Wchód odbył się paradnie, jak defilada. Dokonawszy szczęśliwie okupacji konwentu OO. Reformatów, którzy nas serdecznie przyjęli i ugościli, wchodzimy do chłodnego kościoła. Po ślicznej przemowie jednego z Ojców uroczysta suma, potem koncert na cześć O. Gwardjana i jego konfratrów a w końcu pochód przez miasto do lasu. I tu o mały włos nie przyszło do katastrofy, Byliśmy w otwartem polu, gdy zrobiło się parno, ciemno, zerwały się wiatry, czarne chmury przeciągały nam ponad głowami. Jeszcze chwilka, a zaskoczeni burzą daleko od miasta i daleko od lasu, przypomnimy sobie zeszłoroczny grad w Libiążu. Już, już... a jednak nie. Chmury pokryły się za blizkiemi górami, za niemi pognały wiatry. Przeprawiwszy się przez Sołę, doszliśmy szczęśliwie do lasu i rozłożyliśmy się na przyjemnej polanie.

Po obiedzie, koncercie, ćwiczeniach sokolich i grzybobraniu spoczęliśmy na zielonej murawie. Czas schodził. Naraz strasznie i przeciągle zawarczały bębny, wzywając do odwrotu. Żal nam było rozstać się z lasem. Słońce chyląc się ku zachodowi, złociło wierzchołki gór a przedzierając się poprzez drzewa, rzucało długie snopy światła na opodal roztaczające się łąki i miasto. Co za piękna okolica! Gdyby Oświęcim nie był tak daleko, często wspinalibyśmy się po tych skałach ku wysokim szczytom.

Na wieczorne nabożeństwo zaglądnęliśmy do kościółka SS. Kapucynek, gdzie się też i z kolacją załatwiono.

Ciekawy był epilog. Powrót miał się odbyć na wozach. Wszystko znużone i skurzone jak po manewrach dobywało ostatnich sił, aby się wydostać na furę. Niestety okazało się, że wozów za mało. Oj! to wielka bieda! Jeden z przełożonych, podniósłszy parasol, krzyczy: ,,Komu honor miły a dusza jeszcze nie na ramieniu, za mną na piechotę!'' Ochotników znalazło się aż za wielu. Po wyekwipażowaniu i wysłaniu wozów, pieszy oddział ruszył *magnis itineribus* ku Oświęcimowi, śpiewając: ,,Marsz, marsz, Żuawy!'' Doszedłszy do Bielan, musieli chcąc niechcąc zająć fury, o które wystarał się wójt tamtejszy. Wśród śpiewów i krzyków krótko przed północą wjeżdżał ostatni wóz do bramy zakładowej.

W tej samej chwili deszcz zaczął lekko skrapiać spragnioną ziemię.

DASZAWA — Uroczystość M. B. Wspomożenia Wiernych obchodzona w niedzielę św. Trójcy, przybrała w tym roku szczególniej wesołą barwę z powodu *poświęcenia statuy Najśw. Wspomożycielki*, wspaniałomyślnie nam ofiarowanej przez jednego z głównych Pomocników.

Ks. dyrektor przybrany w najokazalsze szaty kościelne, wyszedł z asystą w 10-ej rano z kaplicy i w licznem otoczeniu zgromadzonych parafjan przeszedł przez mostek na wysepkę, na której stanęła statua i rozpoczął ceremonję poświęcenia przy śpiewie pieśni o Matce Boskiej. Nastąpiła potem łacińska modlitwa i polskie kazańko z zachętą do wielkiej ufności i wielkiego nabożeństwa do M. B. Wspomożycielki, która raczyła zawitać w te strony i wziąć je pod Swoją słodką Opiekę. Po powrocie do kościoła rozpoczęła się suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Na chórze śpiewali klerycy, przeplatając śpiew gregorjański pieśniami o Matce Boskiej. W czasie sumy było dłuższe kazanie. Kaznodzieja zaznaczył pożądaną opiekę Matki Boskiej przy łożu śmierci każdego z nas a szczególniej misjonarzy, rzuconych w puszcze amerykańskie, dokąd Salezjanie już zaszli, a w przyszłości w zdwojonych szeregach, da Bóg, się znajdą, bo wciąż powołań przybywa, byle było za co je wychowywać!

Wesoła była nasza uroczystość, aż tu popołudniu, około 3-ej niebo się zachmurzyło i deszczyk dla wielu pożądany zrosił cokolwiek ziemię, wszakże tyle tylko, by powietrze odświeżyć. Wkrótce chmury zaczęły się rozchodzić i słonko w końcu jaśniejszym zaświeciło blaskiem, ale już przed samym zachodem; poczem nastąpiła bardzo piękna, księżycowa noc.

Przed wieczorem zebranej wiejskiej publiczności pokazywano widoki Rzymu na projekcyjnych obrazach, jako też niektóre momenta z męki i śmierci krzyżowej naszego Zbawiciela i Jego chwalebnego Zmartwychwstania.

Po kolacji poszliśmy nad stawek skromnie ale ładnie illuminowany, pośród którego na wysepce otoczona koroną z lampek świecących ukoronowana czekała nas nasza Najśw. Matka i Wspomożycielka Marja. Klerycy naprzemian z ludem, na drodze przed statuą zebranym, śpiewali pieśni pobożne do Matki Boskiej, poczem po krótkiej, gorącej zachęcie przez rannego kaznodzieję wygłoszonej, została odczytana modlitwa zaofiarowania się Najczystszemu Sercu Marji Wspomożycielki. Księżyc świecił w całej pełni, niebo bez chmurki zdawało się radować z hołdów dla swojej Królowej; na ziemi spokój i rozradowanie w duszach pobożnych — oto obraz wieczoru uroczystości M. B. Wspomożenia w naszym nowicjacie. Przed rozejściem się odczytano adresy na kilkudziesięciu listach, napisanych na wzór listu św. Stanisława Kostki, do Matki Boskiej; tytuły pochwalne walczyły o prym z serdecznymi. Jeden z nich nagrodzony został burzliwym poklaskiem rozradowanego grona; był to tytuł: *Do Matki i Królowej nowicjuszów.*

Niechże Bóg wszechmocny udaruje łaską i tego, który użył tego wezwania i jego kolegów, by każdy z nich tak czcił Marję, jak uczył ją czcić nasz drogi Ojciec, ks. Bosko, jak czci ją dzisiaj ks. Rua i wszyscy nasi przełożeni.

Módlmy się do Marji, a Marja będzie się wstawiała za nami!

X. J. K.

TURYN. — Wielu naszym Czytelnikom znana jest sympatyczna postać *ks. dra Alojzego Piscetty*, który przez długie lata po ojcowsku zajmował się Polakami w zakładzie we Valsalice pod Turynem. Jako długoletni profesor w turyńskiem seminarjum arcybiskupiem i autor cennej teologji moralnej, znany jest chlubnie także w świecie naukowym. Z przyjemnością więc donosimy, że ks. Piscetta został przez czcigodnego ks. generała powołany na członka Wyższej kapituły Zgromadzenia Salezjańskiego w miejsce ś. p. ks. Celestyna Durando. Nowemu przełożonemu, który sobie już dawno podbił serca nasze za czasów walsalickich i młodzież polską niezmiernie lubił, zasyłamy najserdeczniejsze gratulacje i życzenia.

FAENZA (Włochy). — Ktokolwiek wziął udział w posiedzeniach i pracach sekcyjnych *trzeciego kongresu dla organizowania kaplic świątecznych*, ten



Faenza - Sala i przyrządy gimnastyczne kółka *Fert.*

opuszczał Faenzę przejęty wielką myślą ratowania młodzieży, jej odrodzenia religijnego, moralnego i fizycznego. Było znamienną cechą ognistej dyskusji, że wszystkie czynniki uświadomiły sobie potrzebę pracy praktycznej i stanęły na stanowisku pod każdym względem katolickiem i nowoczesnem.

Już pierwszego dnia dyskusja przybrała ton silniejszy, gdy przystąpiono do omawiania *sportu*. Ponieważ przedmiot wymagał gruntowniejszego i wszechstronnego rozbioru, postanowiono poświęcić mu specjalne posiedzenie, które było ze wszystkich najciekawsze, a na którem uchwalono pomiędzy innemi wyrazić wszystkim katolickim związkom sportowym uznanie za obronę wiary.

Na pierwszem posiedzeniu plenarnem po mowach ks. kard. Svampy, ks. Ruy i innych odczytano list następujący:

Najprzewielebniejszy Księże!

Z listu Waszej Przewielebności z wielką przyjemnością dowiedział się Ojciec św., że w tych dniach odbędzie się we Faenzie trzeci kongres dla spraw kaplic świątecznych i szkół religji. Jego Świątobliwość pochwala akcję mającą na celu ratować młodzież od zepsucia, które się z dnia na dzień coraz więcej szerzy pomiędzy ludem. Życzy zatem zjazdowi jak najlepszego sukcesu i poleca go opiece nieba, udzielając najchętniej wszystkim uczestnikom szczególniejszego błogosławieństwa. — Donosząc o tem Waszej Przewielebności, kreślę się z wyrazami wysokiego poważania

Waszej Przewielebności

Rzym, 23. kwietnia 1607.

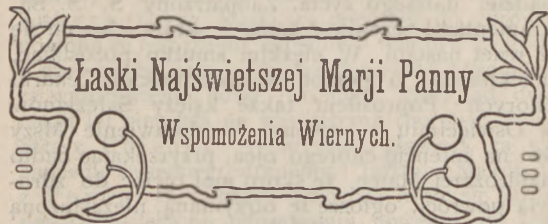
Najprzywiązańszy w Chrystusie

RAFAŁ KARD. MERRY DEL VAL.

Do Najczcigodniejszego ks. Michała Ruy, generalnego Przełożonego zakładów salezjańskich — Faenza.

Zadziwiającą energję okazała sekcja pań, zajmująca się sprawą opieki nad dziewczętami. Odbyła ona trzy długie posiedzenia, na których bardzo szczegółowo zastanawiano się nad szeregiem wniosków i nad programem akcji, którą na korzyść młodzieży żeńskiej rozwinąć postanowiły przedstawicielk licznych stowarzyszeń dam i panien katolickich.

Dnia 26. kwietnia specjalnymi pociągami przyjechało do Faenzy 12 orkiestr, 10 kółek gimnastycznych w najróżniejszych strojach i 18 grup aktorów z różnych instytucji katolickich, aby w zakładzie salezjańskim wobec uczestników kongresu stanąć do popisu i konkursu na polu muzyki, sportu i sztuki aktorskiej. Pyszny był ich pochód przez miasto. Po wysłuchaniu Mszy św. w kaplicy salezjańskiej, stanęły do zawodu kółka gimnastyczne i orkiestry. Występy dramatyczne zajęły pięć wieczorów. — Dnia 9. maja rozdzielono nagrody, o których pisaliśmy już w zeszłym numerze.



Marja Wspomożycielka najlepszą naszą Adwokatką.

W grudniu zeszłego roku skutkiem intryg i fałszywych doniesień przez mych nieprzyjaciół, wytoczyła mi moja władza śledztwo dyscyplinarne, które mogło skończyć się dla mnie utratą posady. Zagrożony tak wielkiem niebezpieczeństwem, udałem się z całą ufnością do Najświętszej Panienki, do Tej wielkiej i potężnej Protektorki i Wspomożycielki wiernych, błagając Ją, by mię ratowała w tem nieszczęściu i przyrzekając Jej pomoc publicznie ogłosić.

Ponieważ Najświętsza Panienka nie opuściła mię i raczyła mi pospieszyć z pomocą, gdyż wrogowie moć odwołali w sądzie wszystkie oszczerstwa, jakie przed moją władzą na mnie rzucili, przeto sprawa moja pomyślnie dla mnie się zakończyła. Wywiązuję się też z danego przyrzeczenia i składam Marji publiczne po-

dziękowanie za tę, jako też za inne otrzymane od Niej łaski, zaznaczając przytem, że Najświętsza Panna Marja nikogo w nieszczęściu nie opuszcza, jeżeli z całą ufnością do Niej się udaje. Prosząc Marji, aby mię nadal w opiece swojej miała, posyłam skromną ofiarę na kościół w Oświęcimiu.

Łazy (Galicja), 10 maja 1907.

W. Kaczorowski
nauczyciel kierujący.

* * *

W zeszłym roku miałam straszne boleści. Dla uwolnienia się od nich konieczną była operacja. W tej okropnej chwili dałam na mszę św. w Oświęcimiu z gorącą prośbą o wstawiennictwo Najświętszej Wspomożycielki. Operacja udała się szczęśliwie i ja jestem teraz zdrowa. Z całego więc serca dziękuję wraz z rodziną i krewnymi tej Matuchnie niebieskiej za tak wielką łaskę i proszę, aby mi dodała siły, bym mogła składać Jej należne hołdy. Proszę ogłosić to w *Wiadomościach Salezjańskich.*

Mysłowice (Górny Śląsk).

Julja Gumolka.

* * *

Z uczuciem najgłębszej wdzięczności pragnę na tem miejscu podziękować N. M. P. Wspomożycielce wiernych za różne łaski otrzymane od tej najlepszej z matek, tak dla mojej osoby, jako też dla osób drogich memu sercu.

Między innemi w styczniu b. r. zachorował mój ojciec śmiertelnie i nie było już dlań żadnej nadziei dalszego życia. Zaopatrzony S. S. Sakramentami oczekiwał śmierci, która zdawała się iż wnet nastąpi. W ciężkim smutku pozostając, uciekłem się o pomoc do Niebieskiej Lekarki chorych. Poprosiłem także księży Salezjanów w Oświęcimiu o nowennę i odprawienie Mszy św. na intencję chorego ojca, przyrzekając nadto najdroższej Matce, że skoro mój ojciec do zdrowia powróci, ogłoszę tę otrzymaną, niezasłużoną łaskę publicznie w *Wiadomościach Salezjańskich.* Skutek tej obietnicy był cudowny, bo w parę dni później ojcu znacznie się polepszyło a w kilkanaście dni potem już o własnej sile mógł chodzić i zabrać się do pracy.

Głowienka, 14. 4. 1907.

Jan Zajdel,
nauczyciel.

Marja Wspomożycielka mnie uzdrowiła.

Najserdeczniejsze dzięki składam Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Matce Najświętszej Wspomożenia Wiernych za cudowne wyzdrowienie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby. Od siedmiu miesięcy cierpiałem na straszny wybuch krwi, który się powtarzał codziennie z wielką gwałtownością, tak że już nie myślałem nawet, abym się mógł jeszcze podźwignąć, tembardziej że doktor miejscowy stanowczo odmówił mi pomocy, twierdząc, że już mi nic nie pomoże. Ja atoli nie traciłem nadziei i ufności. Poleciłem się owszem Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych. przyobiecując, że jeżeli wyzdrowieję, ogłoszę to we *Wiadomościach Salezjańskich.* Dałem w tym celu na Mszę św. i od tego czasu zaczęły mi siły powracać. Obecnie zaś jestem zdrów najzupełniej a także pod względem materjalnym mi się polepszyło, co uważam za prawdziwy cud.

Dmuchawiec, 4. 5. 1907.

Kazimierz Dereń.

* * *

Przesyłając równocześnie przekazem kwotę 10 koron, upraszam, jeżeli to możliwe, o umieszczenie w *Wiadomościach salezjańskich* następującego podziękowania.

,,W pewnej ważnej sprawie poleciłem się opiece Najświętszej M. P. Wspomożycielki wiernych i postanowiłem w razie pomyślnego zakończenia podziękować publicznie w *Wiadomościach salezjańskich,* jako też złożyć skromną ofiarę. Matka cudowna wysłuchała łaskawie moją prośbę, ja przeto wywiązując się z uczynionego ślubu, tą drogą wyrażam Jej moje najgorętsze podziękowanie i posyłam skromną kwotę na odprawienie dziękczynnej mszy św., łącząc zarazem prośbę o dalszą opiekę nad domem i rodziną moją.''

Lwów, 21. maja 1907.

Antoni Marquart,
pomocnik.

* * *

Z całego serca dziękuję Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce Wiernych za łaski, jakich doznałem w ostatnich dwóch latach.

Oprócz bowiem różnych utrapień, któremi miłościwemu Bogu podobało się mnie doświadczyć, miałem zatarg z przyjacielem o fałszywy podpis weksla. Każdego razu, gdy miałem termin, dawałem na mszę św., aby Bóg raczył kierować tą sprawą i dał mi siłę do zniesienia bez szemrania tego krzyża. Prosiłem przytem Wspomożycielkę Wiernych, aby mi była pomocą i nie zawiodłem się, gdyż sprawę rozstrzygnięto w sądzie na moją korzyść.

Niech za to będą stokrotne dzięki Boskiemu Sercu Jezusa i Matce Najświętszej W. W.

Oświęcim 10. IV. 1907.

Ludwik Gaweł.

Marja nie opuszcza uciekających się do Niej z ufnością.

Czyniąc zadość uczynionemu przyrzeczeniu, ogłaszam z sercem przejętem głęboką wdzięcznością łaskę, jaką za przyczyną Najświętszej Panny otrzymałam.

Przygotowując się w dosyć trudnych warunkach do egzaminu nauczycielskiego, polecałam się przez dłuższy czas opiece Najświętszej Panny i prosiłam również o modlitwy wychowanków zakładu salezjańskiego. I nie opuściła mnie Matka ukochana, ale tak otaczała swą łaską i pomocą, że egzamin zdałam nadspodziewanie dobrze, za co Jej z pokorą i miłością dziękuję

i pragnę przez publiczne ogłoszenie tej łaski pomnożyć Jej cześć, a wszystkich, którzyby się w podobnej potrzebie znajdowali, zachęcić do szukania pomocy u potężnej a miłosiernej i dobrotliwej Pocieszycielki naszej.

Polecam nadal siebie wraz z rodziną opiece Najświętszej Panny i przesyłam przyrzeczoną ofiarę z prośbą o odprawienie dziękczynnej mszy św. i na cele salezjańskie.

Poręba radlna, 16. 5. 1907.

JADWIGA BODZONIÓWNA.

***

Córka nasza Magdalena była blizką zaniewidzenia Lekarze w klinice już zupełnie byli zwątpili co do wyleczenia jej oczu. Zwróciliśmy się tedy, gdy wszelka pomoc ludzka nas zawiodła, z prośbą do Bogarodzicy i zakupiliśmy w tej intencji mszę św. I prawie cudownym trafem, gdy lekarze ostatnią operację przedsięwzięli, córka nasza odzyskała wzrok.

Pragnąc się za tak widoczne zrządzenie Opatrzności Boskiej choć w małym stopniu wywdzięczyć, przysyłamy skromną ofiarę na cele misyjne. Jednocześnie prosimy uniżenie o umieszczenie powyższego zdarzenia w *Wiadomościach Salezjańskich*.

Darnowo, 24. 5. 1907.

RODZINA KACZOR.

***

Córka nasza Marja cztery lata licząca, zachorowała poważnie na obrzęknięcie nosa. Serce nam się krajało na widok cierpień dziecka naszego szczególnie w nocy, kiedy się rzucało na łóżku z braku tchu. Zachodziła przytem obawa, że trzeba będzie poddać pacjentkę bolesnej operacji nosa. W tem strapieniu zaczęłam z drugiemi memi dziećmi odprawiać nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki, prosząc o uzdrowienie naszej córki i przyrzekając w razie wysłuchania publicznie podziękować oraz złożyć ofiarę. Prośby nasze zostały łaskawie wysłuchane, bo już w czasie nowenny obrzęknienie samo (bez operacji) zaczęło znikać, a wkrótce chora zupełnie wyzdrowiała.

Wywiężując się z danej obietnicy, składam publiczne podziękowanie Matce Boskiej Wspomożenia wiernych i załączam obiecaną ofiarę.

Kolonja Guidoto (pod Lipinami), 3. 4. 1907.

ZOFJA CZECH.

***

Dzięki najserdeczniejsze składam Najświętszej Bogarodzicy Wspomożenia Wiernych oraz św. Antoniemu Padewskiemu, którzy mię od prześladowania niegodziwych sąsiadów wybawili i ciągle w Swojej świętej mają opiece. Już czwarty rok pracuje nieprzychylny mi sąsiad nad tem, aby mię z zajmowanej posady wygryźć a sam ją zająć, ale Matka Najświętsza i św. Antoni Pad. nie dadzą mi krzywdy zrobić. Wszystkie pociski złego człowieka odbijają się ode mnie tak, jak swego czasu kule szwedzkie od murów oblężonej Częstochowy. Przykrości doznałem wiele, ale oszczerstwa niegodziwców zjednały mi tylko większy szacunek otoczenia i przełożonych władz, a ich samych skazały na wzgardę.

Maniowy (Galicja).

JAN GARBIEŃ
kierownik szkoły.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Marja Twarzydłowa z Zakrzówka (*Galicja*); J. M. z Podgórza (*Galicja*); Jadwiga Kirchniawy z Nieznaszyna (*Górny Śląsk*); Helena Mossoczówna z Brodów (*Galicja*); Walerjan Galewicz z Dołhopola (*Galicja*); Anna Hurdalek z Brzezowic (*Górny Śląsk*); Józef Pociej z Grybowa (*Galicja*); Michał Jakubowski ze Skomoroch starych (*Galicja*); Joanna Chudała ze Złotników (*Górny Śląsk*); B. Kuczyński z Berlina: Jan i Franciszka Kolarscy z Dobrej (*Galicja*); Magdalena Wallus z Rudzienic (*Górny Śląsk*); Albina Lisowska z Lanerówki (*Galicja*); Katarzyna Buchowska i Marjanna Łapacz z Wilanowa (*W. Ks. Poznańskie*); A. Br. Kapri i N. Zaborowska z Ottyni (*Galicja*); M. O. z Barcina (*W. Ks. Poznańskie*); N. D. z Bortkowa (*Galicja*); Czesław Dankowski ze Świnkowa (*W. Ks. Poznańskie*), za wyzdrowienie z niebezpiecznej choroby; Florentyna Malcherczyk ze Starego Zabrza (*Górny Śląsk*), za przyjście do zdrowia, pomimo że lekarze już zupełnie o tem byli zwątpili; Katarzyna Szporna z Agna Branca (*Brazylja*), za wyzdrowienie córki Anastazji, która od dwunastu lat cierpiała na wewnętrzną chorobę; Feliks Stec z Chicopee (*Ameryka Północna*), za wybawienie z wielkiego strapienia; Juljanna Makowska z Poznania za ocalenie dziecka, które się bardzo poparzyło, lecz po odprawieniu nowenny do tego stopnia wyzdrowiało, że nawet śladu po oparzeliźnie nie pozostało; M. Kopydłowska z Uzarzewa (*W. Ks. Poznańskie*), za wyzdrowienie księdza Kopydłowskiego; Franciszka Orban z Berlina, za uzyskanie korzystniejszych środków do życia; Władysław i Anna Polańscy z Procisnego (*Galicja*), za uratowanie trzyletniego synka od śmierci, chociaż już nie dawał znaku życia; Salomea Bielecka z Nowejcerkwi (*Prusy Zachodnie*), za wyzdrowienie męża, który już był bez przytomności i lekarz nie obiecywał mu więcej jak godzinę życia.



Kącik Pedagoga



W poprzednim artykule p. dr. Danysz dwóch rzeczy wymagał od wychowawcy pragnącego wpoić w swego wychowanka miłość prawdy: aby sobie pozyskał zaufanie jego do tego stopnia, iżby wychowanek z niczem się przed nim nie ukrywał, i aby przytem utrzymał swoją powagę zwierzchnika. Połączenie tych dwóch ról wydawało się autorowi nadzwyczaj trudne, w czem się zupełnie z nim zgadzamy. Pragniemy jednakże zaznaczyć, że jeśli wogóle istnieje jaka metoda wychowawcza, w którejby się te dwa warunki dały do zgodnego współdziałania połączyć, to jest nią bezwątpienia metoda zapobiegawcza, *the preventive system*, wydobyta przez ks. Bosko z zapomnienia, oczyszczona z naleciałości racjonalistycznych i oparta na niewzruszonych zasadach etyki chrześcijańskiej.

Pierwszym zatem warunkiem jest pozyskać sobie poufną przyjaźń wychowanka, do tego zaś trzeba go kochać i to bezinteresownie. Czy tak kochać może ten, który się poświęcił wychowaniu jedynie dlatego, żeby sobie chleb zapewnić lub wyrobić sobie w społeczeństwie wpływowe i poważne stanowisko, to rzecz bardzo wątpliwa. Będzie on zawsze kładł dobro własne na pierwszem miejscu a dobro swych wychowanków o tyle go będzie obchodzić, o ile ma jaki związek z jego własnym zyskiem. Wypełnia dokładnie swój obowiązek, jest pilny, pracowity, — ale tylko dla oka, aby zyskać pochwałę przełożonego i awans; obchodzi się łagodnie ze swoimi wychowankami, okazuje im nawet pewną życzliwość. Lecz kochać ich, zajmować się ich drobnostkami, trudnościami, które w życiu naukowem i moralnem napotykają, to już przekracza zakres jego obowiązków; za to mu przecież nikt nie zapłaci, ani nie da orderu.

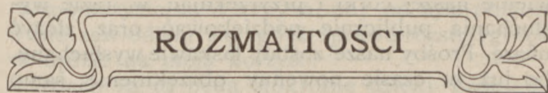
Inni oddają się wychowaniu z pobudek nieco wyższych lecz niedostatecznych. Porwani miłością wiedzy, uważają za najpiękniejszy ideał wzbogacać nią świeże, młodzieńcze umysły, a przeceniając zbytnio wartość nauki, łatwo zapominają o tem, że człowiek ma także serce. Mogą oni być poważani, podziwiani przez uczniów, ale nie pozyskają sobie ich miłości i zaufania, bo je tylko sercem zdobyć można, a oni właśnie serce ignorują.

Inni poświęcają się temu zawodowi z miłości do ludzkości i młodzieży. Są to hasła bardzo piękne, olśniewające, ale niestety często tylko hasła. Jako zbyt ogólnikowe, wyrastające na gruncie własnych zapatrywań, uprzedzeń i przesądów, ulegają częstym oscylacjom a niekiedy służą tylko do pokrycia innych celów nizkich i niegodnych. Takiemi to hasłami kierowała się szkoła filantropów wyrosła na teorjach Comeniusza, Lockego i Russa. O najsłynniejszym przedstawicielu tego kierunku, Basedowie, mówił Herder: „Jemu, którego znam osobiście, nie powierzyłbym wychowania cieląt, a cóż dopiero ludzi!" Gdy ubóstwianemu Russowi pewien Angar przedstawił syna swego wychowanego według zasad „Emila" (1), Rousseau odrzekł: „Tem gorzej dla pana i dla pańskiego syna." Od tego kierunku nie wiele się oddala tak szumnie w naszych czasach reklamowana szkoła Pestalozziego.

Wszystkie te trzy kategorje wychowawców, szeregujących się około odmiennych sztandarów, wykazują tak rażące braki, iż trudno tu myśleć o dodatniem oddziaływaniu na umysły i serca młodzieży. Wpływ pierwszych, t. j. karjerowiczów, nie może sięgać głębiej, w serca, bo młodzież z natury szlachetna nigdy ich swojem zaufaniem nie obdarzy. Drudzy, zbyt gorliwi czciciele Minerwy, zrażą swą jednostronnością charaktery o usposobieniu uczuciowem. Ostatnim brak stałych a niewzruszonych zasad: stąd ich postępowanie chwiejne, czasem zanadto łagodne, czasem zanadto surowe, co bardzo dotkliwie uczuwa młodzież, szukająca w zaufaniu do wychowawcy stałego punktu oparcia wśród walk życiowych.

O ile korzystniej przedstawia się rzecz tam, gdzie miłość Boga była pobudką do zupełnego oddania się wychowaniu. Nie odgrywa tam żadnej roli ani karjera, ani chęć zysku; zbytnia żądza wiedzy nie unosi, bo wiedza pojmowana jest nie jako cel, ale jako środek. Miłość do wychowanków nie zna zastrzeżeń: ogarnia wszystkich bez względu na zalety ciała, umysłu, charakteru; nie goni za wdzięcznością, wzajemności nie szuka; pragnie pracować w ukryciu i rozwijając harmonijnie wszystkie władze dziecka, uwydatnia jak najlepiej w jego duszy obraz Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ROZMAITOŚCI

Tylko na lipiec i sierpień.

Iks i Ipsylon to dwaj serdeczni przyjaciele. Na pauzie przechadzają się zawsze razem marsowymi krokami po boisku. Nie znoszą trzeciego w swem towarzystwie. Gdy się kto do nich zbliża, witają go miną, która znaczy tyle, co: „Nie chodź tu! bo co ty wiesz? na czem się ty znasz?"

I dziś szukam ich oczami, ale jakoś ich niema na zwykłym torze. Jest to czas zabamy po lekcjach popołudniowych. Na wzmocnienie sił star-

(1) Swoje teorje wychowawcze wyłożył obszernie Rousseau w dziele „Emil," które w założeniu chybione, fałszywe w wielu twierdzeniach, tego się doczekało, że sam autor je w korespondencji i rozmowach zbijał.

ganych nauką większa część studentów zaciągnęła się pod sztandar wspólnej gry, tylko moich Iksa i Ipsylona nie widać w żadnym kącie. Naraz wolnym krokiem wynurza się z korytarza jeden, zmieniony znacznie, daleki od zwykłego humoru. Jakby na zawołanie zjawia się też zaraz połowa jego serca, przyjaciel Ipsylon:

— Bój się Boga! cóż ci znowu krew psuje?

— Wiesz? te wakacje...

— Jakto?

— Wnet pojedziemy: ja w jedną stronę a ty w drugą. Musimy się rozłączyć.

— Niestety!

— Ale przyjedziesz do mnie, co?

— Właśnie przemyśliwam nad dłuższą wycieczką wakacyjną. Wybiorę się nibyto do brata, wyciągnę kilka koron więcej i machnę do ciebie.

— Doskonale!

— Jeżeliby mi się nie powiodło, to cię zawiadomię. Wtedy nudź swoich rodziców, aby ci pozwolili na małą przejażdżkę. Powiedz, że się potrzebujesz rozerwać, że musisz zakupić książki potrzebne. Powiesz, że student musi koniecznie jeździć, oglądać, poznawać świat...

— Brawo! To mi polityka studencka! A jeżeli to spełznie na niczem?

— Jeżeli to spełznie na niczem? A to wtedy zacznij z innej beczki. Podsuń rodzicom myśl fotografji. Przedstaw im, jakby to dobrze było, gdyby w czasie twej nieobecności mieli u siebie przynajmniej twój portret. Może się na to chwycą i puszczą do fotografa...

— Nieźle radzisz. Lecz przewiduję...

Wtem dzwonek woła do nauki. Przyjaciel Iks i przyjaciel Ipsylon z miną rozczarowaną przerywają rozmowę i biegną na swoje miejsca, skąd zasyłają sobie od czasu do czasu czułe spojrzenia.

* * *

Niech mi będzie wolno dodać kilka słów do powyższego wyciągu z *szarej* księgi *Makarego Nowiny*.

Nie potępiam bynajmniej zażyłości koleżeńskiej, nikogo nie zwalczam, tylko przestrzegam rodziców, aby w czasie wakacyjnym czuwali nad postępowaniem dzieci, zwłaszcza takich, które wróciły do domu czy to ze szkół w mieście, czy to ze zakładu.

Wyobraźcie sobie, co to za czarująca myśl n. p. dla wychowanka internatu: jechać do domu. Doczekać się nie może chwili, w której na pewien czas zniknie z oczu swym przełożonym. Gdy wreszcie już już ma się zetknąć z tą chwilą swobody, gdy już siedzi w wagonie a lokomotywa świszcze, wtedy nie tęsknota jakaś, nie marzenie, ale sama rzeczywistość wolności, jasna, nieskończona, ogarnia całą jego istotę i wytwarza w nim jakiś stan gorączkowy i anormalny.

Na przyjęcie rusza z domu na dworzec, kto może. Pociąg staje: wyskakuje zeń jakiś elegancik. To on! Następują powitania, całusy, ukłony. Młodsi ustępują z respektem, rodzice rozrzewnieni widokiem swego zgrabnego gagatka w upiętym mundurku są zupełnie podbici i już znać po nich, że mu będą dogadzać we wszystkiem.

W to mu graj! Na tej drodze pewniej ukryje nędzny wynik nauk, znajdzie dość racji dla usprawiedliwienia obyczajów i lichej pilności; na tej drodze nie zabraknie mu również sposobności do przeprowadzenia zamiarów powziętych na czas swobody. I tak się też dzieje. Olśnieni pozorami dobroci i nauki rodzice, nie patrzą przed się dość bystro, nie wglądają gruntownie w sprawy syna, nie rozbierają jego wymagań. Przecież one tak skromne! Raz na rok!

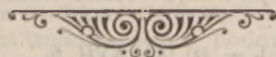
Zachcę mu się n. p. pojechać do miasta N., aby się pobawić (czytaj: w towarzystwie przyjaciela Ipsylona). Obawia się, że mu odmówią, ale próbuje. Ojciec słucha i najwyżej zapyta: dlaczego właśnie do tego miasta, a nie do bliższego? Syn nie w ciemię bity, zaraz sięga po gotowe wykręty, które tak dobrze przygotował, że go nikt nie przegada. I wbrew obawom rzecz udaje się zupełnie. Dostał grubo pieniędzy i jedzie do przyjaciela, oczywiście sam.

... Już chodzą po antykwarniach. Nabywają ,,potrzebnych'' książek sporo; krępować się nie potrzebują niczem, bo co kogo może obchodzić treść nabytych skarbów? Nikomu o to nie woino pytać, a już najmniej rodzicom. ,,Potrzebne'' są i basta.

Jakże przytem nie kupić sobie kilku serji modnych widoczków? To każdy ma, a student mieć musi. Do tego talję kart i flakonik z perfumami i pudełko najwonniejszych mydełek i łakoci zapas przynajmniej na czas wakacyjny. Po tylu trudach i targach dlaczegóżby im nie było wolno wstąpić do cukierni? Czemu nie mają użyć swobody i życia w restauracji, skoro się od likierku już nie krztuszą a dym papierosów i cygar już ich o mdłość nie przyprawia?

Właśnie anonsowana jest sztuka, na którą młodzieży studenckiej kiedyindziej chodzić nie wolno: byłoby to błędem nie do wybaczenia, nie pójść tego wieczora do teatru. Trzeba też odświeżyć niektóre piękne znajomości, złożyć kilkanaście wizyt, znaleźć się w kilku towarzystwach...

Tak spędza wakacje niejedno ,,dobre'' dziecko, którego się rodzice nawet o podstęp, kłamstwo podejrzywać nie ośmielą. Chwila jeszcze, a runie, pociągając za sobą do błota sławę rodziny i wtedy gotowiśmy jeszcze słyszeć: ,,Co się z nim stało? Tak nagle! Jeszcze na wakacjach był aniołem...''



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misjonarza Salezjańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLI.

Uczucia Apostoła. — Kuyaba. — Żyzność ziemi. — Cywilizacja pierwotna. — Lenistwo. — Stan moralny. — Założenie Oratorjum w parafji św. Alojzego. — Kazania i konferencje w Katedrze. — Współubieganie się w ofiarności. — Wieść o okropnem nieszczęściu.

Od dziesiątka lat przemyśliwał dzielny misjonarz nad misją w kraju Matto-Grosso, wzdychając do chwili, gdy będzie mógł pośpieszyć na ratunek tym nieszczęśliwym dzikim, którzy jeszcze nic nie wiedzieli o cudach miłości, zdziałanych przez Pana naszego Jezusa Chrystusa dla ich zbawienia. Teraz więc gdy znalazł się już w środku tego kraju, uczuwał radość niewymowną, widząc że te jego rozległe plany pracy ewangielicznej, te gorące westchnienia jego apostolskiej żarliwości zaczynają się urzeczywistniać. Wszystko, co widział teraz dokoła siebie, przypominało mu zdanie Proroka Izajasza: *Misit me ut praedicarem captivis indulgentiam et clausis apertionem* (1) — *(Posłał mnie, abym opowiadał więźniom wyzwolenie a zamkniętym oswobodzenie)*. Wistocie powołaniem jego miało być opowiadać tym duszom, zostającym dotąd w niewoli ciemnoty i błędu, miłosierdzie Boże, które ma ich oswobodzić. Na widok tych biednych synów puszczy, mimowoli wyrywały mu się z ust słowa: *Tui erant, et mihi eos dedisti — (Twoimi byli i dałeś mi ich)* (2). Oni także, choć tak bardzo upodleni, są synami Twoimi, o Panie, i Ty mi ich powierzyłeś. Przyjmuję wolę Twoją i gotów jestem na wszelkie prace i cierpienia, aby otrzymać dla nich zbawienie!

Zgodnie z temi uczuciami, godnemi prawdziwego Apostoła, złożywszy Bogu dzięki za szczęśliwie odbytą podróż, i nie zważając na zmęczenie oraz niedomaganie na zdrowiu, natychmiast zabrał się do dzieła. Aby pojąć ogrom tego przedsięwzięcia, trzeba poznać choć trochę pole działania, jakie mu wyznaczyła Opatrzność; opiszemy je więc, trzymając się w większej części słów samego biskupa.

Miasto Kuyaba wznosi się na dwóch pagórkach spuszczających się ku rzece a przeciętych małym potoczkiem, który choć przez większą część roku nie ma ani kropli wody, w czasie deszczów wzbiera gwałtownie i szumiąc wpada do rzeki. Ludność miasta wynosi przeszło 16 tysięcy. Ulice są wązkie i kręte: zaledwie jedna jest brukowana — i to licho; inne są połamane w schody i pocięte rowami, które w porze deszczów zamieniają się w strumienie. Domy są prawie wszystkie parterowe, nie mają żadnych ozdób ani stylu, ale są porządnie zbudowane, umeblowane i zaopatrzone wszystkie w dziedziniec i ogródek. Nieliczne kościoły stawiane są sposobem staro-portugalskim, t. j. przedstawiają dużą salę zwężoną w głębi, gdzie znajdują się prezbyterjum i dwie boczne zakrystje.

Biskup ma do pomocy niewielu księży w mieście, a jeszcze mniej po parafjach wiejskich, z których wiele nie ma od kilku lat pasterzy, lub też ma starych i niedołężnych księży. Seminarjum zostaje pod kierunkiem czterech gorliwych Misjonarzy, którzy są prawdziwą Opatrznością dla dyecezji Matto-Grosso, ale powołań duchownych bardzo niewiele się budzi. Istnieje także przytułek dla dzieci pod opieką Sióstr Miłosierdzia, ulubione dzieło biskupa, który dokazał prawdziwych cudów dobroczynności, aby je założyć i utrzymywać.

Grunt kraju Matto-Grosso jest żyzny; obfituje w wodę, w drzewo, w kopalnie złota, srebra i żelaza, jeszcze niewyzyskane. Płody ziemi są rozliczne, a niektóre nadzwyczaj cenne; między innemi *kauczuk* czyli guma elastyczna. Wydobywa się ją z pięknego drzewa o wyniosłych, prostych pniach, rosnącego bujnie na nizinach, które przynajmniej przez siedm miesięcy w roku zalewane są całkowicie wodami licznych dopływów rzeki Amazonki. Korę tego drzewa nacina się w kilku miejscach siekierką; mleczny płyn zaś, który zeń obficie ścieka, zbiera się do rodzaju miseczek utworzonych z łupiny pewnego owocu podobnego do dyni, które przylepia się do pnia drzewa zapomocą błota. Płyn ten wieczorem zlewany bywa do wiader; potem zgęszcza się go na ogniu, nadaje mu się kształt walcowaty i sprzedaje za wysoką cenę przedsiębiorcom, którzy wysyłają ten towar do Europy. Znajduje się tu jeszcze *ipekakuana*, która jest korzeniem drzewka rosnącego dziko w lasach miejscowych i rozmnażającego się z łatwością z pozostałych w gruncie korzonków. Rosną tu również obficie: *wanilia*, dalej roślina, z której otrzymuje się *chininę*, ten tak potrzebny w medycynie środek, a nad brzegami rzek *salsaparilla;* a wreszcie ziele zwane *mate*, którego liście wysuszone i zmielone dają

(1) Izaj. LXI,I. — (2) Jan. XVII, 6.

proszek podobny bardzo co do zapachu i smaku do indyjskiej herbaty.

Uprawiać tu można także trzcinę cukrową, która prędko i bujnie rośnie; bawełnę, kakao, a w niektórych okolicach kawę. Zboże zastępuje tu *mandioka*, roślinka podobna do geranji. W ośm miesięcy korzeń jej przybiera kształt bulwy, jak nasza rzepa, która dorasta do olbrzymich rozmiarów. Upieczona w piecu albo w wielkich kotłach i utarta, daje mąkę, która się w rozmaity sposób przyrządza i stanowi zwykłe pożywienie krajowców.

Po wsiach stopień cywilizacji jest bardzo nizki a wszelkie wygody życia zupełnie nieznane. W ciasnej chatce, zbudowanej na kilku słupach i pokrytej suchymi liśćmi palmowymi albo trzciną, a często na obu końcach otwartej, żyją razem mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy, wespół ze świniami i kozami, nie licząc w to zazwyczaj z jakie pół tuzina psów. Nie widać tu nigdzie stołu, ławki, szafy. Dwa kamienie, na których opiera się żelazny, a częściej gliniany kociołek, stanowią kuchnię; jadalnia wspólna jest w lesie. Od słupów chaty zwiesza się parę sieci, które służą za łóżka w nocy a za siedzenie w dzień.

Małżeństwa ślubne rzadko się trafiają; rodziny rozproszone po wsiach wyglądają na związki tymczasowe i krótkotrwałe, nie troszczące się ani o własną przyszłość, ani o los swych dzieci. A jednakże przy takiej żyzności ziemi i takiej obfitości darów Bożych, jakże łatwo i bez wielkiego trudu mógłby człowiek urządzić sobie życie przyzwoite i wygodne i zostawić w spadku swym dzieciom uczciwy dobrobyt! Ale ci dzicy nie myślą wcale o jutrze, a mając czem zaspokoić głód dzisiejszy, wyciągają się spokojnie na trawie w cieniu i spędzają tak dzień cały, kurząc tytoń i popijając wódkę z trzciny cukrowej.

W wielu miejscach dzieci do lat dwunastu i dłużej chodzą całkiem nago. Około ósmego roku życia jest tu zwyczajem ostrzyć im zęby przednie; operacja ta odbywa się w sposób iście barbarzyński. Zapomocą noża i młotka obłupuje się im zęby, i tak kosztem niewymownego bolu biedne te dzieci mają potem na całe życie zęby wyostrzone jak kły krokodyla.

Żadnych narzędzi rolniczych, używanych przez nas, nie znają w Matto-Grosso; do wszelkiego rodzaju uprawy ziemi używają wyłącznie motyki; a jednak przyroda tak jest bogata i hojna, że niewielkie pole daje kilkakrotnie w roku obfity plon. Trudno doprawdy pojąć, że wśród takiej obfitości darów Bożych, ludność żyje uparcie w takiej nędzy.

A cóż dopiero powiedzieć o stanie dusz tych nieszczęśliwych istot? Jest to największy ból i troska misjonarza i jego towarzyszy. Pragną oni gorąco poprawić byt materjalny tych ludów, ale szczytem ich pragnień jest zbawić dusze. Podczas gdy rozmyślał, w jaki sposób najlepiej się zabrać do opowiadania Ewangielji Indjanom, ks. Lasagna objąwszy w posiadanie dom i kościół ofiarowany Salezjanom, rozpoczął swoją pracę apostolską od mieszkańców Kuyaby. Jako prawdziwy syn ks. Bosko zwrócił najpierw swą troskliwość ku dzieciom, a mimo że w kollegium brakowało jeszcze wielu urządzeń i wielu najpotrzebniejszych przedmiotów, postanowił zaraz dać początek Oratorjum świątecznemu, które też od razu zostało założone. Uprzejme obejście misjonarzy, małe podwieczorki, różne rozrywki, jakie zaprowadzili, ściągnęły w krótkim czasie wielką liczbę młodzieży, tak że 29. czerwca, w dzień świętych Piotra i Pawła, nowe Oratorjum liczyło już 170 uczestników.

Salezjanie niemniej gorliwie odprawiali nabożeństwa w kościele św. Alojzego, który władza duchowna oddała im w zarząd. Codzień można tu było słyszeć wymowne kazania biskupa, nakłaniającego licznie gromadzących się słuchaczy do chrześcijańskiego życia. Wielkie tłumy uczestniczyły w solennem tryduum, w czasie którego biskup, poświęciwszy statuę Serca Jezusowego, opowiadał zebranym cuda tego Serca. Często także miewał nauki w katedrze; między innemi nie można pominąć milczeniem konferencji, jaką wygłosił w niedzielę 8. lipca w celu zapoznania lepiej słuchaczy z całą działalnością salezjańską. Obecni na niej byli ks. biskup, prezydent stanu Matto-Grosso Emanuel Martino, kilku generałów ze świtą i co było szlachetnych i dobrze myślących ludzi w mieście. Kaznodzieja przedstawił plany Salezjanów tak co do wychowania młodzieży w mieście, jak co do nawracania dzikich. Słuchano go z zapałem, czego dowodem była składka, na którą zbierano podpisy u drzwi kościoła zaraz po skończeniu nabożeństwa. Nadzwyczajną okazała się szczególniej hojność zacnego biskupa, ks. Amur, który aby wesprzeć dzieło salezjańskie, ograniczył najkonieczniejsze swoje potrzeby i ofiarował trzecią część dochodów swego biskupstwa. Gubernator Emanuel Józef Martinho przyrzekł kwotę 100 tysięcy *reisów*. Nie dały się uprzedzić w ofiarności również inne osoby obecne, wśród których wymowa kaznodziei wywołała prawdziwe współubieganie się. W ten sposób, według świadectwa urzędowej gazety z Kuyaby z 19. lipca 1894 r. zebrano dwa i pół *contos* reisów.

Pomoc ta pozwoliła Dyrektorowi nowego Instytutu przyjąć natychmiast kilku najbiedniejszych chłopców, których miano uczyć czytania, pisania i rachunków, a równocześnie ćwiczyć ich w rzemiośle, które w przyszłości miało im dać uczciwy kawałek chleba. Otworzono także natychmiast szkołę praktyczną rolnictwa i ogrodnictwa, co bardzo się podobało wszystkim dobrze myślącym. To też wszyscy oświadczyli się z gotowością popierania tak zacnego chrześcijańskiego i społecznego dzieła, bo wszyscy mieli przekonanie, że tylko pracą i nauką można będzie podźwignąć ten lud, który jest wogóle z natury dobry, uległy, szanujący władzę, obcy gwałtownym wybuchom i zbrodniom szerzącym się tam, gdzie panuje bezwyznaniowa cywilizacja. A jakżeż te początki, aczkolwiek skromne, radowały serce naszego biskupa! Czuł się już hojnie wynagrodzony za trudy podjęte w podróży do tych dalekich krajów.

Każdą okoliczność umiał on wykorzystać, aby dzieło ks. Bosko tem lepiej było oceniane. Dnia 26. czerwca, znajdując się w Seminarjum wespół z biskupem, prezydentem i innymi obywatelami, odebrał wiadomość, że pewien anarchista włoski mężobójczym sztyletem przeciął żywot prezydenta republiki francuskiej Carnota. Ta okropna zbrodnia nastręczyła mu sposobność do zbawiennych uwag nad nieszczęsnymi skutkami bezbożnego i materjalistycznego wychowania. Od tego dnia nie zaniedbał nigdy szalonym mistrzom szkoły bezwyznaniowej wyrzucać w oczy imienia nieszczęsnego Caseria, dodając: ,,Oto owoc waszych nauk!" Głębokiem jego przekonaniem było, że najlepszym środkiem zwalczania szalonych utopji socjalistycznych jest otwierać warsztaty i w nich kształcić młodzież wzorem Jezusa Nazareńskiego, który, choć Syn Boży i Sam Bóg, chciał się stać rękodzielnikiem i uprawiać skromne rzemiosło, żeby pokazać światu całemu, jak zacną jest praca uświęcona łaską Bożą i życiem poczciwem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

NEKROLOG.

ZMARLI POMOCNICY.

†

Kowolik Jan, — Kąprachcice, *Górny Śląsk.*
Kucharski Karol, — Dunajów, *Galicja.*
Lewandowski Jan, — Kopaszewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Lichtańska Zofja, — Dąbrowa, *Galicja.*
Lisoń Józef, — Michałkowice, *Górny Śląsk.*
Loss Łucja, — Bobrek, *Górny Śląsk.*
Łazarski Jan, — Babalice, *Prusy Zachodnie.*
Maj Konstancja, — Rozbark, *Górny Śląsk.*
Masłowska Pelagja, — Chwałków, *W. K. Poznańskie.*
Meśliczek Rozalja, — Rudzka Kuźnia, *Górny Śląsk.*
Moczyk Jan, — Gostyń, *W. Ks. Poznańskie.*
Muchowicz Zofja, — Nowy Jork, *Ameryka Północna.*
Nawrocki Leon, — Powidz, *W. Ks. Poznańskie.*
Nowara Franciszek, — Nowawieś, *Górny Śląsk.*
Nyczek Walenty — Stary Bieruń, *Górny Śląsk.*
Olszewski Ignacy, — Jarocin, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Pacocha Józef, — Brzeziny, *Galicja.*
Pająk » » »
Pilichowski Wincenty, — Górzany, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Piotrosiński Ludwik, — Starypan, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Pokorowska Elżbieta, — Komorsk, *Prusy Zachodnie.*
Pokorowski Jan, — » »
Proksa Regina, — Jeleń, *Galicja.*
Rogal Walenty, — Borzęcice, *W. Ks. Poznańskie.*
Rozumek Jan, — Kol. Böhme, *Górny Śląsk.*
Schubert Leopold, — Laskarzówka, *Górny Śląsk.*
Sewerin Marcin, — Brzezinka, *Górny Śląsk.*
Sklarz Wincenty, — Bottrop, *Westfalja.*
Skrzypczyk Tomasz, — Daniec, *Górny Śląsk.*
Stopyra Marjanna, — Brzoza Stadnicka, *Galicja.*
Święch Katarzyna, — Połom Wielki, *Galicja.*
Szeląg Piotr, — Spytkowice, *Galicja.*
Szułakiewicz Kunegunda, — Żabno, *Galicja.*
Witula Jan, — Mackirch, *Średni Śląsk.*
Wroniewicz Kazimierz, — Miłosław, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Zagórski Franciszek, — Surowskie, *Górny Śląsk.*
Zaja Stanisław, — Domecka Kuźnia, » »
Zelent Katarzyna, — Dubienka, *Królestwo Polskie.*
Zielińska Józefa — Podgórz, *Prusy Zachodnie.*
Bandoła Marja, — Bochnia, *Galicja.*
Brantowa Franciszka, — Kurytyba, *Brazylja.*
Brylowski Jakób, — Remboszewo, *Prusy Zachodnie.*
Burzeńska Katarzyna, — Uście Solne, *Galicja.*
Cirzoń Michał, — Klączyn, *Pomorze.*
Freitag N. — Smarzowice, *Górny Śląsk.*
Jania Jakób, — Podgórze-Płaszów, *Galicja.*
Jędralski Filip, — Dąb, *Górny Śląsk.*
Kafka Maciej, — Chorzów, *Górny Śląsk.*
Kolasa Józef, — Osiek, *Galicja.*
Kowalski Andrzej, — Colonia Norte, *Brazylja.*
Kozacka Albertyna, — Królewskahuta, *Górny Śląsk.*
Krakowski X. Władysław, proboszcz, — Handzlówka, *Galicja.*
Kronkowa Marjanna, — Przeginia duchowna, *Galicja.*
Krzysan Andrzej, — Wargowskie huby, *W. Ks. Poznańskie.*
Kucha Franciszek, — Zabrze, *Górny Śląsk.*
Kucharski Karol, — Żywiec, *Galicja.*
Kuroch Marjanna, — Pustkowie tarchalskie, *W. Ks. Poznańskie.*
Kwoka Aleksander, — Katowice, *Górny Śląsk.*
Laska Jan, — Radostowice, *Górny Śląsk.*
Majsterek Antoni, — Jarosław, *Galicja.*
Makowski Franciszek, — Piaseczno, *Prusy Zachodnie.*
Malicki Franciszek, — Żołędowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Marszałek Aleksander, — Pewel ślemieńska, *Galicja.*
Matuszewska Marja, — Kępno, *Wielkie Ks. Poznańskie.*
Morek Antoni, — Monkowarsk, (*W. Ks. Poznańskie.*
Mossoczy Władysław, nauczyciel, — Krzywcze, *Galicja.*
Mocko Jakób, — Norok, *Górny Śląsk.*
Nowak Michał, — Podgórze-Zabłocie, *Galicja.*
Pakosz Jan, — Poremba, *Górny Śląsk.*
Pańczyk Władysław, nauczyciel, — Wyżne, *Galicja.*
Panek Józef, — Łańcut, *Galicja.*
Panitz Katarzyna, — Kadłub, *Górny Śląsk.*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków! Amen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1907.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).